

**Wfocega**

**organ**

**ksybu wfocegow**

**w**

**Wifnie R.II.Nr2-3**

J. Kruszyński

Nasze stanowisko. — Protest. — Pożegnanie opuszczającego Wilno Pułk. Stachlewicza. — Konstytucja z dnia 26 stycznia 1934 roku *Michał Król*. — Wilno na przełomie *Teodor Nagurski*. — Dawny handel dźwięński *Otton Hedemann*. — Fiskalizm, a linja najmniejszego oporu *Agr.* — Czas to pieniądz *W. E-t.* — Też włóczęga... *H. W.* — „Parada parodji“ Z tekstów „Smorgonji“. — **WŁÓCZĘGA U SIEBIE**: 1) *Stanisław Truszkowski* Rola wojska na Ziemiach Półn. - Wschodnich, 2) *Stanisław Stomma* Prądy ideowe wśród młodzieży wileńskiej. — **WŁÓCZĘGA WŚRÓD KSIĄŻEK I PISM**: Wileńskie wydawnictwa na polu historii w latach 1930—1932, O wydawnictwie artyst. „Głos Plastyków“, Almanach fotografiki polskiej 1934, „Społeczne zadania literatury“ R. Kołonieckiego, „Pax“, „Kronika Nadbużańska“. — **WŁÓCZĘGA PO MIEŚCIE I PO WSI**: Ludzie czy higieny? Na dwóch krańcach ul. Mostowej. Na odcinku oświaty zawodowej. Powstanie T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich. Ulgi dla przemysłu na Wileńszczyźnie. Jak się przedstawia sprawa eksportu drzewa wileńskiego na rynkach zachodnich. Włóczęga raków wileńskich. Mała rzecz, a wstyd. Złodziejaszków do paki. Czy nie za dużo władz w ubezpieczalni? Bal Włóczęgów. — **Teatr i operetka**. — **Tu Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich**: W roku 1933 *Wiktor Trościanko*. — **Notatka o akademickich kołach prowincjonalnych** *Józef Filipczyk*. — **Poco ta zwłoka?** — *Allain Gerbault* *Jadwiga Janicka*.

# SŁOWO

NAJWIĘKSZY NA ZIEMIACH WSCHODNICH DZIENNIK  
POLITYCZNY i INFORMACYJNY

WYCHODZI 7 RAZY TYGODNIOWO

DODATKI BEZPŁATNE:

ŁOWIECKI — ORGAN T-WA ŁOWIECKIEGO  
ZIEM PÓLNO-CNO-WSCHODNICH

„SŁÓWKO“ — DWUTYGODNIK DLA DZIECI

„FALA WILEŃSKA“ — PISMO RADJOAMATORÓW

„W NISZY“ — DODATEK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

WYDANIA PROWINCJONALNE:

„KURJER NOWOGRÓDZKI“

„WIECZORNY KURJER GRODZIENSKI“

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

WILNO — ZAMKOWA 2.

TELEFONY: 2-28, 2-62, 17-82.

STANISŁAW SWIANIEWICZ.

## NASZE STANOWISKO.

„Przegląd Wileński“ w Nr. 1 z b.r. zarzuca naszemu klubowi, że zmieniliśmy stanowisko zasadnicze zajęte w moim artykule p. t. „Nasza krajowość“ w pierwszym, programowym numerze „Włóczęgi“. Zdaniem „Przeglądu Wileńskiego“ — jaskrawym objawem tej zmiany jest zdecydowane podkreślenie stanowiska prorządowego w poprzednim numerze „Włóczęgi“.

Zarzut „Przeglądu Wileńskiego“ wymaga przede wszystkim wyjaśnienia dwóch rzeczy:

- 1) co rozumiemy pod ideą krajową,
- 2) jakie konsekwencje w stosunku do współczesnej rzeczywistości polskiej ta idea narzuca.

U podłoża idei krajowej, którą identyfikujemy z pojęciem idei Jagiellońskiej, leży przeświadczenie, że pewne, najbardziej zasadnicze siły, które zadecydowały o dziejach dawnego W. Ks. Litewskiego, są dzisiaj niemniej aktualne, niż były przed 500 laty.

Dwa są najbardziej zasadnicze czynniki kształtujące historję: człowiek i przyroda. W odniesieniu do dziejów W. Ks. Litewskiego możemy powiedzieć: człowiek i przestrzeń. Mocarstwowa potęga Litwy wyrosła w procesie walki o zdobycie panowania nad obszernymi przestrzeniami wschodnio-europejskiej równiny. Późniejsze dzieje naszego kraju — to dzieje wysiłków człowieka organizującego obronę swojej indywidualności kulturalnej przeciwko niwelującemu, ujednostajniającemu wszystko siłom, które na nas uderzały z bezbrzeżnych przestrzeni tej równiny. Ideę Jagiellońską pojmujemy jako ideę ścisłego współdziałania narodów, chcących bronić swojej niezależności politycznej oraz indywidualności kulturalnej, przeciwko fałom uderzającym z równiny, na której zachodnim cyplu siedzimy.

Zmieniło się wiele na świecie w ciągu ostatnich setki lat: przyszły koleje, elektrownie, samochody, tanki. Zasadnicze elementy naszej sytuacji pozostają bez zmian. Siedzimy nadal na krańcach równiny, która nam grozi zalewem. Tylko przestrzeń, w którą ciągle z niepokojem patrzymy, stała się bardziej groźna, niż nigdy, bo bardziej skonsolidowana i jednolita, łącząca potężne siły od naszych granic aż do brzegów Pacyfiku. W tych warunkach idea Jagiellońska dziś jest nie mniej, a nawet bardziej aktualna, niż za czasów Witolda lub Batorego.

Do tego, aby móc oprzeć się podmuchom wichury, która nigdy nie przestanie z obszarów tej przestrzeni nam grozić, potrzebna jest potęga mocarstwowa. Osobiście nie lubię frazesów o Polsce mocarstwowej. Wydaje mi się zawsze, że w tych frazesach tkwią pewne elementy samookłamania się. Uważam, że Polska dzisiejsza jest jeszcze daleka od tego, co się rozumie zwy-

kle pod pojęciem mocarstwowości. Wystarczy wziąć do rąk pierwszy lepszy rocznik statystyczny i porównać wskaźniki rozwoju sił gospodarczych Polski a krajów przodujących w ekonomice i polityce światowej. Wystarczy rzucić okiem na rzeźbę naszych granic na mapie.

Polska nie jest mocarstwem. Ale Polska dziś, jak i niegdyś, może stać się najważniejszym współczynnikiem tworzenia się potęgi mocarstwowej. Wszystkie narody na krańcach wielkiej Wschodniej równiny osiadłe, przytulone do brzegów Bałtyku czy też ścian Karpackich, mogą wspólnie utworzyć siłę, która będzie w sobie zawierała elementy potęgi mocarstwowej. Marzenie o wspólnem realizowaniu tej potęgi przez Polskę oraz sąsiednie narody, stanowi — naszym zdaniem — zasadniczą treść idei Jagiellońskiej.

Ale do tego, aby nasza idea mogła się urzeczywistnić, potrzebna jest silna Polska. Tylko silna Polska może stać się ośrodkiem krystalizacyjnym, który wzbudzi zaufanie sąsiadów. I tu dochodzimy do odpowiedzi na drugie z postawionych pytań, jaki stosunek do współczesnej rzeczywistości polskiej narzucają nam nasze ideały.

Należymy do obozu Marszałka Piłsudskiego nie tylko dlatego, że ogromna większość naszych członków jest z tym obozem związana całą swoją przeszłością i teraźniejszością, lecz dlatego, że obóz ten właśnie tworzy silną Polskę. W obozie tym czasami dzieją się rzeczy, które nas rażą i bolą, czasami stajemy wobec posunięć, których nie możemy zrozumieć. Ale jedno nie ulega dla nas wątpliwości: obóz ten konsoliduje i wzmacnia Polskę, dyscyplinuje społeczeństwo, przyzwyczajają go do pracy i ofiar w imię wzmocnienia państwa i realizowania jego dziejowych zadań. Dzisiejsza mocna pozycja międzynarodowa Polski jest w ogromnym stopniu rezultatem wysiłków tego właśnie obozu.

Z obozem rządów pomajowych łączy nas inny jeszcze wzgląd. Uświadamiamy sobie doskonale, że nasz kult tradycyji W. Ks. Litewskiego, nasze skoncentrowanie uwagi na wielkich problemach polityki nadbałtyckiej i rosyjskiej, nasze zainteresowanie kwestją ukraińską i białoruską, jest obce ogromnej większości społeczeństwa polskiego. Nasze koncepcje są niepopularne. Ale jeżeli gdziekolwiek w Polsce są ludzie, którzy dzielają dręczące nas niepokoje i śmiałe marzenia, którzy rozumieją nasze koncepcje — to tkwią oni w ramach obozu Marszałka Piłsudskiego.

Wiem zgóry, że „Przegląd Wileński“ na to odpowie, że w obozie pomajowym jest dzisiaj wiele elementów o typowej mentalności endeckiej, że te elementy wyciskają nieraz swoje piętno na różnych przejawach

aktywności obozu. Będzie to odpowiedź naogół słuszną. Obóz pomajowy staje się dzisiaj coraz bardziej obozem totalitarnym, organizującym *całe* społeczeństwo. Jest rzeczą naturalną, że mentalność społeczeństwa, które w ogromnej większości jest usposobione nacjonalistycznie, okazuje wpływ również na oblicze obozu.

Ale mało kto uświadamia sobie, że dokonuje się również proces odwrotny, że obóz pomajowy również *przetwarza psychikę społeczeństwa*. Naszem zdaniem wysunięcie zasady interesu państwa, zamiast interesu narodu, zasady wychowania państwowego, zamiast wychowania narodowego, ma pod tym względem kolosalne znaczenie. Jesteśmy pewni, że z chłopcami wychowanymi przez „Straż Przednią“, będzie nam znacznie łatwiej rozmawiać, niż z młodzieżą wychowaną przez dawną szkołę, bardziej ulegającą wpływom elementów szowinistycznych.

Obecny system rządów w Polsce jest systemem okresu przełomowego. Dokonuje się proces wielkiej dziejowej przemiany, który ocenić definitywnie będzie w stanie tylko przyszły historyk. Mamy to głębokie przekonanie, że tworzy się nowa Polska, zdolna do kontynuowania tego, co w tradycjach dawnej Rzeczypospolitej polsko - litewsko - ruskiej było największym i najszlachetniejszym.

Wobec tego procesu przemiany nie możemy zająć stanowiska biernego. Chcemy być aktywnymi jego współtwórcami. Pozycja biernego, ale złośliwego krytyka, którą w stosunku do znacznej większości przeja-

wów życia współczesnej Polski zajmuje „Przegląd Wileński“, jest dla nas poprostu niezrozumiała.

Wydaje się nam, że przez zajęcie tego rodzaju pozycji, wydawca „Przeglądu Wileńskiego“ poprostu zacieśnia znaczenie ideologii krajowej, którą reprezentuje. Przez zajęcie się wyłącznie problemami pewnego ograniczonego terenu „Przegląd Wil.“ właśnie zbliża się do tego wykiwanego przez siebie regionalizmu.

Nasz klub ideę krajową rozumie szerzej. Rozumiemy ją jako pewną ideę, która była żywą w Wilnie, zarówno w dniach chwały, jak i w najgorszym okresie niewoli, a która dziś musi się stać *wspólną* ideą Polski, państw bałtyckich, oraz odrodzeńczych ruchów ukraińskiego i białoruskiego. Dlatego też zwolennikiem naszych poglądów może być nie tylko człowiek z naszych terenów pochodzący, ale każdy, kto nasze ideały podziela i rozumie. Dążymy do tego, aby nasza koncepcja zdobyła jaknajwięcej aktywnych sympatyków. Reprezentujemy pod tym względem pewien imperjalizm ideowy Wilna.

Uważamy, że idea Jagiellońska musi promieniować z Wilna na sąsiednie tereny, że przedewszystkiem *musi się stać treścią zasadniczą polskiego mitu państwowego*.

Mamy przekonanie, że obóz pomajowy wytwarza w społeczeństwie podłoże dla wykształcenia się tego mitu — i to przekonanie stanowi najważniejszą z sił łączących nas z tym obozem.

---

*Najzupelniej miarodajne źródła z Kowna przynoszą nam wiadomości, które mogą budzić tylko wstręt i odrazę. Paręset uzbrojonych w kije i kamienie brukowe studentów Uniwersytetu Witolda Wielkiego napadło w nocy na księgarnię polską oraz na publiczność kawiarni polskiej, demolując urządzenia tych instytucyj. Powyższe wyczyny mają być odpowiedzią na areszty Litwinów w Polsce, które znowu stanowią retorsję na aresztowania Polaków na Litwie.*

*W społeczeństwie wileńskim narasta oburzenie. Pomimo to jesteśmy głęboko przekonani, że wyczyny chuliganerji kowieńskiej nie znajdą u nas naśladowców: z jednej strony społeczeństwo miejscowe jest niewątpliwie kulturalniejsze, z drugiej zaś władze polskie nie patrzyłyby beczynnym, tak jak władze litewskie na wyczyny mętów, niezależnie od ich cenzusu wykształceniowego. Sądzymy, że społeczeństwo wileńskie może się nie denerwować. Jest bowiem w Polsce wielki Autorytet, któremu ta sprawa — jak wszyscy jesteśmy przekonani — napewno leży na sercu, który napewno troszczy się o to, aby stworzyć warunki t r w a ł e usuwające możliwość powtórzenia wyczynów szowinistów kowieńskich.*

*Nasz spokój więc płynie z poczucia własnej siły. Nasi przeciwnicy z tamtej strony linii granicznej muszą nareszcie zrozumieć, że tego rodzaju spokój może być groźniejszym ostrzeżeniem, niż wszelkie historyczne wykrzyki.*

*Postępowanie kierowników polityki litewskiej, wobec lojalnie do państwowości litewskiej ustosunkowującej się ludności polskiej, może być rozważane z punktu widzenia moralnego oraz politycznego.*

*Punkt widzenia moralny narzuca odruch oburzenia i protestu.*

*Punkt widzenia polityczny budzi refleksje. Dla Polski zlikwidowanie zatargu z Litwą jest koniecznością, która prędzej czy później będzie załatwiona. Należymy do odłamu społeczeństwa polskiego, który pragnie, aby to zlikwidowanie nastąpiło jako wynik obustronnego uświadomienia wspólności interesów, aby trwale skoordynowało wysiłki obu państw dla realizowania wspólnych zadań dziejowych. Ale każdy człowiek myślący politycznie rozumie, że Polska ma dziś możliwości r ó ż n y c h dróg likwidacji tego zatargu, że Polska jest dzisiaj, jak św. Antoni na puszczy, kuszona. Skandaliczna polityka władców kowieńskich wobec ludności polskiej, stwarza obiektywne warunki osłabiające odporność polskiej opinii publicznej na pokusy. Jest to polityka sprzeczna nie tylko z elementarnymi zasadami praworządności, ale również z dobrze zrozumianym interesem państwowości litewskiej.*

---

# Pożegnanie opuszczającego Wilno Pułk. Stachiewicza.

140-e zebranie Klubu Włóczęgów z dnia 5 stycznia r. b. zostało poświęcone pożegnaniu odjeżdżającego z Wilna pułkownika Wacława Stachiewicza. Na pożegnanie, które odbyło się w wyjątkowo miłej i serdecznej atmosferze, złożyły się: referat p. porucznika Stanisława Truszkowskiego, którego streszczenie podajemy we właściwym dziale „Włóczęgi”, oraz szereg przemówień. Streszczenie przemówienia przewodniczącego zebrania kol. Stan. Świaniewicza, jak również odpowiedzi p. pułk. Stachiewicza — podajemy niżej.

Zabiera głos kol. doc. St. Świaniewicz, który podkreśla szczególnie charakter zebrania, gdyż żegnamy dziś jednego ze stałych naszych gości p. pułk. Stachiewicza. Kol. Świaniewicz zwraca przede wszystkim uwagę na okoliczności, które spowodowały, że



pułk. Stachewicz miał możliwość bliżej się zapoznać z działalnością oraz ideologią Klubu. Konsekwencją tego bliższego zapoznania się było zadzierzgnięcie się więzów sympatji, która, jak tego jesteśmy pewni, nosi charakter wzajemny. Są ku temu pewne głębsze podstawy. Tkwią one w pokrewieństwie zasadniczej postawy wobec życia, w pokrewieństwie pewnego zasadniczego nastawienia ideowego.

Większość członków naszego Klubu — to są ludzie głęboko i mocno związani z Wilnem. Kochamy Wilno... W wieżycach naszych kościołów, w arka-

dach starych gmachów wileńskich widzimy nie tylko formę, ale wyczuwamy także pewną treść, której ta forma jest tylko wyrazem. Dlatego też o niektórych ludziach mówimy: „Jak dziwnie ten człowiek razi na tle Wilna”. O Panu Pułkowniku Stachewiczu, po pierwszym już zetknięciu się, mówiliśmy między sobą, że tak jakoś dziwnie do Wilna pasuje. Było w tem odruchowe wyczucie pewnej zasadniczej postawy wobec życia, która u pułk. Stachewicza tak nadzwyczajnie harmonizuje z tem, co w Wilnie najbardziej kochamy.

Odrębna atmosfera życia wileńskiego narzuca w wielu wypadkach również odrębną metodę ujmowania podstawowych zagadnień współczesnej polskiej rzeczywistości. Wspomnienia historyczne, które się tułają w ciszy zaułków naszego miasta, zmuszają nas do myślenia na długie dystanse. To też różne podstawowe problemy, które się gubią w zgiełku warszawskiej codzienności, w naszej metodzie ujmowania polskiej rzeczywistości wysuwają się na plan pierwszy. Wielkie problemy polityki wschodniej, kwestja ukraińska, zagadnienie naszej pozycji wobec Litwy — to są te rzeczy, które nas najbardziej dręczą, nad którymi ciągle dyskutujemy, które się stały cementem ideowym, spajającym nasz Klub. Uważamy, że odrodzona państwowość polska, musi posiadać swój mit, któryby miał dostateczną siłę atrakcyjną, aby zmobilizować aktywność najbardziej wartościowych elementów społeczeństwa. Sądzymy, że Wilno, miasto, które jest zbiornikiem wielkich tradycji Jagiellońskich, musi w tworzeniu tego mitu odegrać szczególną rolę. Otóż, gdy Pułk. Stachewicz był na naszych zebraniach, gdy brał udział w naszych dyskusjach, mieliśmy stale wrażenie, że dręczą go te same troski i niepokoje, które dręczą nas, że rozumie nasze marzenia.

Swoje przemówienie kol. Świaniewicz kończy wyrażeniem w imieniu Klubu nadziei, że ta więź ideowa, która się tutaj, pomiędzy Pułk. Stachewiczem, a nami zadzierzgnęła, z wyjazdem Pana Pułkownika z Wilna nie zerwie się, że może jeszcze przyjdą dni, gdy nasze drogi znowu się spotkają.

W odpowiedzi na przemówienie kol. Świaniewicza zabiera głos p. pułk. Stachewicz, który stwierdza, że istotnie w ostatnich czasach bardzo się do Klubu zbliżył.

W dalszym ciągu pułk. Stachewicz oświadcza, że zupełnie rozumie przywiązanie włóczęgów do Wilna. On się także do Wilna bardzo przywiązał. Na twarzach ludzi tutejszych maluje się ciągle odcień jakiegoś zadumy głębokiej, jakiegoś sięgania myślą w dal. Ujmowanie podstawowych problemów bytu Rzeczypospolitej jest tutaj częstokroć głębsze, niż w innych dzielnicach państwa.

Ideologję Klubu pułk. Stachewicz ocenia przede wszystkim jako Polak i jako żołnierz. Jako żołnierz uważa, że **dlatego aby wojnę wygrać, potrzebne są trzy rzeczy: wyszkolenie, technika, oraz idea, która by wykraczała poza ramy życia danego narodu, która by ujmowała rolę danego narodu w zespole innych narodów, narzucała mu pewną misję.** Klub Włóczęgów niezmiernie pułk. Stachewicza interesuje, gdyż widzi on tutaj istotnie pewne próby formułowania takiej idei. Włóczędzy mówią o idei Jagiellońskiej. Istotnie **idea Jagiellońska jest największą tradycją przeszłości**

**dziejowej Rzeczypospolitej i popularyzacja jej mogłaby się stać pewną siłą, spajającą psychicznie społeczeństwo.** To też pułk. Stachiewicz przyznaje się do ideowego pokrewieństwa z Włóczęgami i chciałby nadal kontakt utrzymać.

Przemówienie p. Pułkownika, które, niestety, podajemy tylko w streszczeniu, gdyż nie mieliśmy na

zebraniu stenografa, zostało entuzjastycznie przyjęte przez członków Klubu.

Nastąpiły dalej kolejne przemówienia członków Klubu. Na szczególnie podkreślenie zasługuje przemówienie Pana Rektora Staniewicza, zwrócone zarówno do Pana Pułk. Stachiewicza, jak i do Jego Małżonki, Która zaszczyliła swą obecnością zebranie.

MICHAŁ KRÓL

## Konstytucja z dnia 26 stycznia 1934 roku.

Jakkolwiek do formalnego uprawomocnienia się naszej nowej Ustawy Konstytucyjnej potrzebnem jeszcze jest rozpatrzenie jej przez Senat, przyczem ew. poprawki Senatu wymagałyby ponownej uchwały Sejmu, wymieniona w nagłówku data uchwalenia w 2-m i 3-m czytaniu sejmowem tez konstytucyjnych Bezpartyjnego Bloku jako projektu konstytucji posiada dla dokonywanej przebudowy naszego ustroju państwowego znaczenie bezsprzecznie decydujące. W ten sposób zakończony został pierwszy okres rozwoju naszego prawa ustrojowego, którego pierwszą połowę wypełniły walki stronnictw politycznych o władzę, drugą zaś cechowała niepożądana dwutorowość życia państwowego. Wskazaniem więc jest teraz już przyrzec się ważniejszym zmianom, które przynosi konstytucja styczniowa.

Dział pierwszy nowej konstytucji zatytułowany jest: „Rzeczpospolita Polska. Zasady ogólne”. Proklamuje on jednolitość i niepodzielność władzy państwowej, skupiającej się w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 2); wzniesienie Prezydenta na stanowisko najwyższego w państwie organu podkreśla dalej pierwszy w następnym dziale artykuł (art. 11 ustawy), który mówi o Prezydencie jako o „czynniku nadrzędnym w państwie”. Inne organy państwa, a mianowicie: Rząd, Sejm, Senat, Wojsko, Sądy, Kontrola Państwowa oraz Samorządy, pozostają pod zwierzchnictwem Prezydenta (art. 3). W ten sposób nowa konstytucja, idąc zresztą pod tym względem utartym już szlakiem zmian ustrojowych ostatnich lat w innych państwach, czyni niepozabawioną temniemniej dużej oryginalności próbę zerwania z monteskjuszowskim szematem trójpodziału władz i ponownej integracji ustroju państwowego.

Wyrazem rozpowszechniającej się koncepcji „państwa totalnego” jest większość pozostałych przepisów w tym dziale: „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli” (art. 1); istnieje supremacja państwa nad społeczeństwem, życie społeczeństwa bowiem „kształtuje się w ramach Państwa i w oparciu o nie. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki. Państwo określi zadania życia zbiorowego, których wykonanie spada na organa rządu lub samorządu” (art. 4). „Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa” — (art. 10).

Państwo Polskie jest trwałą formą organizacyjną społeczeństwa, pojętego jako ogół obywateli, nie zaś jako naród w pojęciu etnicznym, narodowość bowiem stosownie do art. 7 nie może być powodem ograniczenia uprawnień politycznych jednostek, pojętych jako uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Jak pięknie mówi art. 2, Państwo Polskie, „wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia na pokole-

nie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”.

Dział drugi Konstytucji określa stanowisko, sposób powoływania i uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Według konstytucji marcowej aż do wydania noweli konstytucyjnej z dnia 2 sierpnia 1926 r. stanowisko Prezydenta u nas podobne było do stanowiska prezydenta francuskiego, o którym jeden z byłych prezydentów Francji — Casimir Périer — zrzekając się w 1895 r. po rocznym zaledwie urzędowaniu tej godności, powiedział, iż jedynym jego realnym uprawnieniem jest prawo do przewodniczenia na obchodach urzędowych.

Konstytucja styczniowa, powierzając Prezydentowi rolę nadrzędnego w stosunku do innych władz czynnika, zmienia jego stanowisko w sposób wysoce radykalny. Przedewszystkiem, utrzymując systemat jako okres urzędowania, nadaje ona ustępującemu Prezydentowi, w celu zapewnienia ciągłości władzy, prawo wpływania na wybór jego następcy. Wskazanego przez ustępującego Prezydenta kandydata uważa się za obranego, jeżeli otrzyma on większość głosów w Zgromadzeniu Elektorów, składającym się z 5 wirylistów, 50 osób wybranych przez Sejm i 25 osób wybranych przez Senat. W wypadku wysunięcia przez ustępującego Prezydenta oraz przez Zgromadzenie Elektorów różnych kandydatów rozstrzyga głosowanie ludowe (art. 16).

Prezydent Rzeczypospolitej za swoje akty nie ponosi odpowiedzialności nie tylko parlamentarnej, lecz również konstytucyjnej (art. 15). Za losy Państwa odpowiada na nim odpowiedzialność jedynie wobec Boga i historii (art. 2).

Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z szeregu uprawnień osobistych, stanowiących jego prerogatywy. Akty, wypływające z tych prerogatyw, nie wymagają kontrasygnaty ministrów (art. 13 i 14). Należą tu liczne decyzje w sprawach personalnych, pozatem rozwiązanie Sejmu przed upływem kadencji, odnowienie Senatu w pełnym składzie, oddawanie członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu, wreszcie stosowanie prawa łaski i wykonywanie pieczy prawnej.

Konstrukcja Rządu (dział III Ustawy Konstytucyjnej) nie różni się naogół od dotychczasowej, z tem wszakże zastrzeżeniem, że odpowiedzialność parlamentarna rządu lub poszczególnych ministrów doznała znacznego ograniczenia. Wniosek o wyrażenie votum nieufności może być zgłoszony tylko podczas sesji zwyczajnej, która trwać będzie z reguły 4 miesiące; nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego nastąpiło jego zgłoszenie; wymaga wreszcie zgodnych uchwał Sejmu i Senatu, którym Prezydent może

przeciwstawić się, rozwiązując Sejm lub obie izby. Ciągłość władzy i z tej strony doznała należytego zagwarantowania.

Działy IV i V Konstytucji dotyczą Sejmu i Senatu. W stosunku do Sejmu utrzymane zostały kadencja pięcioletnia i system sesyj zwyczajnych i nadzwyczajnych; wiek w prawie wyborczym czynnym został podniesiony z 21 do 24 lat, co niewątpliwie przyczyni się do osłabienia reprezentacji kierunków radykalnych myśli politycznej; podobnie w biernym prawie wyborczym granica wieku podniesiona została z 25 na 30 lat. Zupełnie natomiast zmieniona została konstrukcja Senatu, który według konstytucji marcowej raczej przyklejony był do reszty urządzeń ustrojowych, niż organicznie się z nimi wiązał. Liczba senatorów podniesiona została do 120, kadencja Senatu przedłużona została do 6 lat, wprowadzona została na wzór francuski zasada częściowego odnawiania składu Senatu co 3 lata; trzecia część senatorów pochodzi z nominacji Prezydenta, pozostałe dwie trzecie — z wyborów, lecz nie powszechnych, a wykonywanych przez obywateli „którzy w trybie ustawą przewidzianym za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą” (art. 36). Pierwsze kolegium wyborcze stanowią obywatele, odznaczeni orderami *Virtuti Militari* lub Krzyżem Niepodległości. Kompetencja Senatu doznaje w wielu kierunkach rozszerzenia; w szczególności uchwały Senatu, odrzucające uchwalone przez izbę niższą projekty lub wprowadzające w tych projektach zmiany, mogą być przez Sejm odrzucone tylko większością  $\frac{2}{3}$  głosów (dotychczas  $\frac{11}{20}$ ).

Ten ostatni przepis zawarty jest już w następnym, szóstym dziale Konstytucji p. t. „Ustawodawstwo”. Dział ten utrzymuje także wprowadzoną nowelą konstytucyjną z 1926 roku legalizację t. zw. ustaw o pełnomocnictwach, których dopuszczalność na tle pierwotnej konstytucji marcowej była jak wiadomo rzeczą sporną, jak również uprawnienie Prezydenta do wydawania w razie konieczności państwowej dekretów z mocą ustaw także bez specjalnego upoważnienia ustawowego, o ile Sejm jest w tym czasie rozwiązany. Do Prezydenta także — a nie do Sejmu — należeć będzie decydowanie o wojnie i pokoju (art. 12 p. z), stosownie zaś do działu VIII („Wojsko”) kontyngent poborowy ustalany nadal będzie nie corocznie, lecz na dłuższy okres czasu.

Przepisy działu VII („Budżet”) skracają wprowadzone w 1926 roku dla pracy budżetowej Sejmu i Senatu terminy o jeden miesiąc, w sumie zatem będą one obecnie wynosić 4 miesiące (90 dni w Sejmie, 20 dni w Senacie oraz 10 dni w Sejmie celem rozpatrzenia zaproponowanych przez Senat poprawek). Poza to tryb uchwalania budżetu nie ulega większym zmianom.

Dział IX — „Sądy” — utrzymuje zasady niezawisłości i nieusuwalności sędziów także bez istotnych zmian. Dział X — „Administracja Państwowa” — precyzuje kompetencje poszczególnych organów państwowych do regulowania zagadnień, związanych z administracją wewnętrzną. Stosownie do działu XI — „Kontrola Państwowa” — Najwyższa Izba Kontroli podlegać nadal będzie nie Sejmowi, lecz Prezydentowi Rzeczypospolitej. Dział XII dotyczy „Stanu zagrożenia Państwa”; zawiera on powtórzenie przepisów, które w poprzedniej konstytucji znajdowały się w art. 123 i 124.

Stosownie do działu XIII, traktującego o „Zmianie Konstytucji”, inicjatywa w tej dziedzinie może

wyść od Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu lub jednej czwartej ustawowej liczby posłów. „Ustawa zmieniająca Konstytucję z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu, powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś Rządu lub Sejmu — zgodnych uchwał, powziętych większością ustawowej liczby posłów” (art. 62). Nastąpiło więc znaczne uelastycznienie większości głosów i quorum, wymaganych do zmiany ustawy zasadniczej.

Z piątego rozdziału poprzedniej konstytucji, dotyczącego powszechnych obowiązków i praw obywatelskich, nowa konstytucja recypuje bez zmian 12 artykułów (art. 99, 109—118 i 120). Usunięty został nieaktualny i nieżyciowy przepis o bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych (artykuł 119 konstytucji marcowej); pozatem zasługuje na wzmiankę usunięcie przepisu (art. 121) o odpowiedzialności Państwa za niezgodną z prawem działalność jego organów; do przepisu tego w ciągu całego czasokresu obowiązywania poprzedniej konstytucji nie zostały wydane ustawy wykonawcze, wobec czego praktycznego zastosowania on również nie miał. Niektóre prawa polityczne jak np. wolność sumienia, słowa i zrzeczeń, podleganie obywateli właściwym dla danej sprawy sądom i t. p., włączone zostały do innych działów nowej konstytucji (I lub IX). Straciły gwarancję konstytucyjną nietykalność mieszkania (art. 100), wolność przesiedlania się (art. 101), wolność prasy (art. 105) i tajemnica korespondencji (art. 106), co nie przesądza oczywiście możliwości utrzymania tych praw na podstawie ustawodawstwa zwykłego.

\* \* \*

Gdy przejdziemy do scharakteryzowania konstytucji styczniowej jako całości, nasuwają się przy jej czytaniu następujące uwagi.

I. Z dwóch możliwych dróg zmiany naszego prawodawstwa ustrojowego — poprawienia poprzedniej konstytucji lub uchwalenia nowej — Sejm obrał drugą; temniemniej jednak zrab naszych urządzeń ustrojowych pozostawiony został bez istotnych zmian: republikańska forma ustroju, dwuizbowe ciało ustawodawcze, Kontrola Państwowa, Trybunały Administracyjny i Stanu, rząd gabinetowy. Znika prawie zupełnie Zgromadzenie Narodowe (Izby połączone funkcjonują tylko przy pociągnięciu ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej), a natomiast zjawia się możliwość referendum przy wyborze prezydenta.

II. Naogół konstytucja styczniowa opracowana jest o wiele staranniej niż poprzednia, której ciągle kompromisy i poprawki, wprowadzane już w trakcie trzech czytań, nie wyszły na zdrowie. Nietylko ogólny układ ustawy konstytucyjnej jest bardziej logiczny i przejrzysty, lecz również sformułowanie wielu norm, przejętych bez merytorycznych zmian z poprzedniej konstytucji, jest o wiele bardziej precyzyjne. Tak np. art. 49 konstytucji marcowej mówił nieścisłe o „umowach (międzynarodowych), zawierających przepisy prawne, obowiązujące obywateli”, — art. 12 nowej konstytucji poprawia to sformułowanie na „umowy (międzynarodowe), zawierające zobowiązanie nałożenia nowych ciężarów na obywateli”; p. 2 art. 43 nowej konstytucji określa tryb uchwalania budżetu w sposób o wiele bardziej zwięzły i zarazem niemniej precyzyjny, niż p. 7—10 art. 25 poprzedniej konstytucji w brzmieniu, nadanem nowelą sierpniową i t. p.

Zawiera temniemniej i nowa konstytucja pewne usterki, których jaknajrychlejsze usunięcie byłoby pożądanem. Art. 10 mówi nieściśle, iż „żadne działanie nie może stanać w sprzeczności z celami Państwa“ (a działanie sił przyrody?). Z zestawienia p. b art. 12 z p. g art. 13 wynika, że rozwiązanie Sejmu po upływie kadencji wymaga kontrasygnaty, podczas gdy rozwiązanie Sejmu w czasie trwania kadencji, czyli czynność, o wiele głębiej ingerująca do działania władzy ustawodawczej, należy do zakresu uprawnień osobistych (prerogatyw) Prezydenta. Zbędny jest p. 3 art. 26: — „Funkcje rządu Państwem nie należą do Sejmu“. W art. 40 określenie „bezwzględna większość“ należałoby zastąpić przez zwrot „zwykła większość“. Niejasne i niewskazane jest zawarte w art. 49 postanowienie, stosownie do którego „sądy... kształtują moralność społeczeństwa“.

Najważniejszą atoli usterką nowej konstytucji jest przejęcie z konstytucji marcowej antynomii, tkwiącej w słowach: „Żaden akt ustawodawczy nie może stać w sprzeczności z Konstytucją“ (art. 37 nowej konstytucji — analogicznie sformułowany art. 38 poprzedniej) oraz „Sądy nie mają prawa badać ważności aktów ustawodawczych, należycie ogłoszonych“ (art. 49 — art. 81). Jak się powszechnie obecnie uznaje, konstytucje sztywne, których zmiana może się odbyć tylko w przepisanej samą konstytucją specjalnym trybie, winne posiadać ochronę ich urządzeń przed zasadniczo niedopuszczalną zmianą w drodze ustawodawstwa zwykłego. Ochronę tę daje przyjęcie bądź systemu amerykańskiego (rozpowszechniającego się zresztą ostatnio coraz bardziej również w Europie Zachodniej) badania konstytucyjności ustaw przez sądy zwykłe, bądź systemu Trybunałów Konstytucyjnych (Austria, Czechosłowacja, ostatnio również Hiszpania). W okresie naszej dyskusji ustrojowej w latach 1928—29, której przebieg na tym odcinku przedstawiłem bardziej szczegółowo w pracy p. t. „Zmiany i przekształcenia zwyczajowe konstytucyj“, przeważająca większość prawników, którzy w tej sprawie głos zabierali, wypowiedziała się za drugim z tych systemów. Luka ta zasługuje również na zwrócenie na nią uwagi i wymaga możliwie rychłego wypełnienia.

III. Nadrzędność stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej, proklamowana przez nową konstytucję, z punktu widzenia analizy dogmatycznej jej postanowień nasuwa pewne wątpliwości. Prezydent wpływa poprawda na skład jednej z izb ciała ustawodawczego,

mianując jedną trzecią część członków Senatu, mandatów imperatywnych jednakże przytem nie udziela i mianowanych senatorów nie odwołuje, chyba, że zarządzi odnowienie Senatu w pełnym składzie. W stosunku do ustaw posiada tylko prawa weta zawieszającego, które jednakże może być przełamane zwykłą większością głosów w Sejmie (w Stanach Zjedn. w podobnym wypadku wymagana jest większość  $\frac{2}{3}$ ), sprzeciw zaś Senatu może być przez Sejm złamany większością  $\frac{3}{5}$ . Odpowiedzialność parlamentarna Rządu — jakkolwiek z ograniczeniami — zostaje utrzymana; utrzymana została również niezawisłość sądów. Uprawnienia Prezydenta w stosunku do władz ustawodawczej i sądowej nie odbiegają więc zbyt od szematu tych uprawnień według innych konstytucyj.

Prezydent nie jest nawet niezbędnym składnikiem władzy ustrojodawczej (pouvoir constituant) czyli władzy uprawnionej do zmieniania konstytucji. Co prawda w wypadku sprzeciwu Prezydenta ponowne rozpatrzenie ustawy, zmieniającej konstytucję, może nastąpić dopiero na następnej kadencji (podkreślam: nie sesji, lecz kadencji), t. zn. ew. po upływie kilku lat, a i wtedy jeszcze Prezydent ma możność rozwiązania Sejmu i zarządzenia nowych wyborów. O ile jednakże i ten trzeci z rzędu Sejm ustawę przegłosuje, wejdzie ona w życie, chociażby zawierała niewiedzieć jak daleko idące zmiany naszego ustroju i znosiła np. sam urząd Prezydenta.

Też o nadrzędności władzy Prezydenta można wobec tego bazować raczej na jego nieodpowiedzialności, połączonej z istnieniem szeregu niezależnych uprawnień, niż na realnej rozciągłości tej władzy.

IV. Zasługuje wreszcie na specjalne podkreślenie zerwanie z egalitarnymi tendencjami ustrojów demokratycznych oraz z koncepcją państwa narodowego. Stosownie do art. 7 konstytucji styczniowej „wartością i zasługą obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne“; rozwinięciem tej zasady są art. 34—36, traktujące o składzie Senatu. O zerwaniu z ideą państwa narodowego mówiłem już wyżej; z zerwania tego m. in. wynika, że przestaje u nas prawnie istnieć pojęcie mniejszości narodowej. Nie oznacza ono rzecz prosta bynajmniej, że naród polski przestał być substratem Państwa Polskiego i czynnikiem tworzącym i utrzymującym to państwo, lecz wynika z tej zmiany, że nauczył się on myśleć państwowo.

---

„Przegląd Wileński“ z 31 grudnia 1933 r. podjął krytykę artykułu „Do Litwinów“, zamieszczonego w Nr. 12 „Włóczęgi“. Autor powyższej krytyki twierdzi, że ocena zatargu polsko-litewskiego z moralnego punktu widzenia stanowi zupełną nowość w rozważaniach politycznych i jest pomysłem chybionym. Zdawałoby się, że utworzenie Ligi Narodów przed 15 laty i całe życie międzynarodowe Europy od czasu wielkiej wojny mówią co innego: idea etyczna w stosunkach międzynarodowych walczy o swe prawa na wszystkich obszarach myśli politycznej. Normy etyki międzypaństwowej kodyfikują się coraz doskonale i domagają przestrzegania w życiu. Opinia w powyższej dziedzinie znakomicie okrzepła i ciąży coraz potężniej nad

światem. Że też powyższej, a tak bijącej w oczy rzeczywistości „Przegląd Wileński“ nie dostrzega

Ciekawszą rzeczą w powyższej krytyce „Przeglądu“ jest próba przekreślenia sensu naszego artykułu i udawanie, że miał on na celu obronę aktu zbrojnego gen. Żeligowskiego. W rzeczywistości celem artykułu „Do Litwinów“, jak widnieje z całej jego treści, było oświetlenie praw narodu polskiego do polskości na ziemiach Litwy. Tej prostej prawdy zdaje się również nie dostrzegać „Przegląd Wileński“. Jednak nie jest to tylko naiwność z jego obrony (którą nam imputuje), a raczej przewrotność naiwna. Naiwna w swej intencji: zamydlenia oczu czytelnikowi.



# Wilno na przełomie.

(Na marginesie gospodarki finansowej miasta).

Gospodarka miejska Wilna przeżywa przesilenie natury zasadniczej. Jak wiadomo, gospodarka ta, niewystarczająca i celowo przez Rosjan zaniedbywana przed wojną — rozwinęła się dość szeroko po wojnie w związku z rozszerzeniem zakresu działania samorządu w Niepodległej Rzeczypospolitej. Kulminacyjny moment rozwojowy osiągnęła ta gospodarka w latach pomyślności gospodarczej (1927—1929), by w okresie kryzysu ulec ponownemu zahamowaniu. Wskazują na tą ewolucję cyfry, wzięte dla najbardziej charakterystycznych okresów:

## Wydatki m. Wilna w milionach złotych.

W latach	Ogółem zł.	W tem zwyczajne zł.
1913 . . . . .	7,4	(Uwaga: brak podziału na zwycz. i nadzwycz.)
1925 . . . . .	12,0 *)	9,7 *)
1929/30 . . . . .	14,5	9,4
1932/33 . . . . .	10,2	7,9

\*) Złoty z r. 1925 przeliczony na złoty obiegowy z r. 1927.

Na rok 1933-34 zapreliminowano w wydatkach ogółem 9,5 miliona złotych, w tem w budżecie zwyczajnym zł. 7,6 miljon. Preliminarz na rok 1934—35 nie będzie mógł przekroczyć zł. 8,2 milj. w sumie ogólnej, zaś 6,5 milj. w budżecie zwyczaj. W ten sposób budżet m. Wilna w r. 1934-35 będzie stanowił w sumie ogólnej wydatków zaledwie 56 proc. wykonania budżetu z r. 1929-30. Jest to miarą, do jakiej została zredukowana działalność samorządu naszego miasta.

Jeśli zarząd miejski może istnieć przy tak trudnych warunkach finansowych, i jak dotychczas, wywiązuje się ze swoich zobowiązań, — jest to zasługą tej akcji *dostosowania* się do zmienionych warunków gospodarczych, jaka jest prowadzona. Akcja ta polega na reorganizacji metod pracy i ich uproszczeniu, na zwiększeniu intensywności pracy, na przeprowadzeniu najdalej idących oszczędności, na zrewidowaniu wreszcie całej polityki finansowej miasta.

Dochody m. Wilna w badanym okresie upadały szybciej, niż wzrastały wydatki. Maksimum, osiągnięte w r. 1929-30 wynosiło zł. 15,2, w tem zł. 10,1 milj. dochodów zwyczajnych. Rok ten był ostatnim, w którym uzyskano nadwyżkę dochodów nad wydatkami. W roku 1932-33 osiągnięto już tylko zł. 9,4 milj., w tem zł. 7,8 miljon. dochodów zwyczajnych. Na rok 1934-35 nie można przewidzieć więcej, niż zł. 7,7 milj., w tem dochodów zwyczajnych zł. 6,2 miljon. W ten sposób dochody w 1934-35 stanowiłyby już tylko 51,3 proc. dochodów z r. 1929-30.

Z powyżej przytoczonych cyfr widać, że *przewidywania finansowe na r. 1934-35 są w wysokim stopniu niepomysłne*. Zarysowuje się deficyt przekraczający kwotę pół miliona złotych, a więc powstaje konieczność: bądź dalszego zmniejszenia wydatków, bądź też

podniesienia dochodów. Druga alternatywa nie wydaje się być możliwa, gdyż tendencją Rządu jest *dalsze odciążanie ludności od świadczeń na rzecz ciał publicznych*. To odciążanie dzieje się głównie kosztem samorządu, w myśl zasady, że dobro skarbu państwa jest pierwszą troską. Wyraziło się już ono w postaci stałego zmniejszania dochodów miasta z podatków. Gorzej jeszcze: jedyne dotychczas nie zmniejszające się źródło dochodu — przelewy przedsiębiorstw miejskich — są dzisiaj zagrożone spowodu przewidywanego obniżenia taryf opłat za energię elektryczną, za wodę i kanalizację oraz opłat na rzeźni. Wobec powyższego *pozostaje jedynie dalsza kompresja wydatków*.

Kompresja będzie musiała dotknąć całych dziedzin działalności, w postaci odciążenia miasta z kosztów utrzymania różnych instytucyj. Przedewszystkiem więc winna być dokonana *centralizacja szpitali miejskich*. Pozwoli to miastu zmniejszyć znakomicie swą największą rubrykę wydatkową — wydatki działu zdrowia. Dalej winno nastąpić *przekazanie jednej z instytucyj społecznych* (naprzykład Izbie lekarskiej, lub Czerwonemu Krzyżowi) — *miejskiego Pogotowia Ratunkowego*. Wilno jest bodaj że jedynym miastem w Polsce, które utrzymuje we własnym zakresie Pogotowie Rat. Kosztuje to miasto ok. 60 tys. zł. rocznie. Czas najwyższy, by powołane do tego instytucje społeczne przejęły od miasta ten ciężar. Na utrzymanie Straży Pożarnej przewiduje się przeszło 300 tys. zł. rocznie. *Należy przerzucić finansowanie akcji przeciwpożarowej przynajmniej częściowo na Powszechny Zakład Ubezpiecz. od Ognia*, jako wybitnie zainteresowany w tej akcji. Prócz tego są na warsztacie inne koncepcje rozstrzygnięcia kwestji pożarnictwa.

*Nie może ulec ograniczeniom jedynie działalność instytucyj Opieki Społecznej*, gdyż wobec ciężkiej sytuacji ogólnogospodarczej — pomoc w tej dziedzinie musi być raczej rozszerzona.

Wreszcie reformie winna ulec sprawa spłaty długów. Odnośne kwoty stanowią w budżetach nowych od 13 proc. do 18 proc. ogółu wydatków. Na rok 1934-35 przewidziana spłata procentów i amortyzacja wynosi przeszło 1,2 milj. zł. Tak wysokie cyfry spłaty długów są wynikiem małoprzezornej pod tym względem gospodarki za lat dobrej konjunktury, kiedy zaciągano wysokoprocentowe pożyczki na cele również kosztownych, jak małoprodukcyjnych inwestycyj. *Należałoby ustalić plan spłaty długów na okres najbliższych 10 lat, z uwzględnieniem obniżenia stopy procentowej*. Również rozłożeniu na okres pięcioletni miałyby ulec dotychczasowe deficyty miasta sięgające 2 milionów złotych.

Przytoczone wyżej środki zapobiegawcze mogłyby dać w sumie oszczędności około pół miliona złotych dla budżetu na r. 1934-35, powodując tem samem zbilansowanie budżetu. O ile nie zostaną przeprowadzone — *likwidacja szeregu instytucyj jest niunikniona*.

## Dawny handel dźwiński.

Poniższy artykuł stanowi fragment będącej obecnie w druku pracy Ottona Hedemanna „Magdeburskie miasta Dżisna i Druja”.

Dżwina Zachodnia, dziś zaledwie dotykająca nas lewym swym brzegiem na małym odcinku Dżisna-Druja, za Rzeczpospolitą przedrozbiorową była prawie takąż polską rzeką, jak Wisła; zaledwie w resztkach swego górnego biegu wymykała się do państwa carów, podchodząc bezpośrednio do olbrzymich systematów Wołgi i Dniepru.

Usadowione wzdłuż jej biegu Wieliz, Witebsk, Połock, Dżisna, Druja, Dyneburg, Krzyżbork, Kircholm, Ryga połączone zostały politycznie przez ideę Jagiellońską, handlowo zaś przez Rygę.

Początki handlu dźwińskiego sięgają w naszym oczom prawie niedostępne. W średniowiecznym okresie ekspansji normañskiej rzucili się w ujście Dżwiny na swych kruchych łodziach Wikingowie, docierając do jej źródeł, przerzucając się stamtąd albo systematycznie dniewprowskim do Morza Czarnego i Bizancjum, albo też Wołgą do Chazarji i egzotycznych Indji, znacząc swe szlaki handlowe licznymi skarbnymi monet arabskich, obejmujących wieki 8—11-y.

Lecz oto na wybrzeżach Bałtyku rozpoczyna kolonizację żywiół niemiecki, spychając Normanów i w drugiej połowie wieku XII-go docierając do Inflant i ujścia Dżwiny. Żywiół ten znalazł organizatora w osobie biskupa Alberta, założyciela Rygi. Miasto to staje się pośrednikiem w handlu między zachodnią Europą a producentami naddżwina, zaś z drugiej strony dorzecze Dżwiny uzyskuje w Rydze stały i pewny rynek dla zbytu swych towarów.

Jakiż, zapytamy, był charakter tego handlu rzecznoego?

Różnił się on znacznie od handlu wiślańskiego, znajdującego oparcie o Gdańsk, który był swego rodzaju śpichlerzem zbożowym nietylko dla Korony, ale i Ukrainy. Poddżwinie zaś było przedewszystkiem krainą puszczy, których eksploatacja przeszła następujące kolejne etapy.

W okresach wcześniejszych, gdy zachodnia Europa miała jeszcze swych puszczych poddostatkiem i zaspakajala we własnym zakresie szybko rosnące zapotrzebowanie na budulec okrętowy, jak to dąb na kadłuby i drzewo szpilkowe na maszty statków morskich i oceanicznych, już wówczas odczuwała niedostatek takiego produktu pobocznoego puszczy, jak wosk i miód. Handel woskiem zajmuje na naddżwiniu czołowe miejsce w wiekach XIV i XV.

Dalsze wyniszczenie puszczy zachodnio-europejskich zwiększa popyt na puszczy naddżwińskie; żądano cennych i zwartych sortymentów drzewnych, jak kłocce dębowe, znane pod nazwami wańczosu i wasilki, oraz nowego produktu pochodnego — potażu w postaci popiołu i szmelcugi. Akta XVI-go stulecia notują niesłychane ilości sortymentów dębowych, spławianych do Rygi, oraz olbrzymich przestrzeni wysokocennych lasów, spalanych na popioły. Potaż i dąb stanowią zasadnicze grupy towarów XVI — XVII stulecia.

Wreszcie, gdy puszczy Zachodu przeredziły się ostatecznie nawet w drzewach szpilkowych, rzucano się na naddżwinie w poszukiwaniu towaru masztowego i handel „maksztami, szpirami i bukszprejami” wypełnia cały wiek XVIII-y.

Inne, poza puszczańskimi, grupy towarów odgrywały na naddżwiniu, biednym w glebę i ciepło, o wiele podrzędniejszą rolę: zboża, które niekiedy szły na Rygę, pochodziły przeważnie nie z dorzecza Dżwiny, lecz szły tędy tranzytem z naddnieprza. Pewien zbytek miały lny i konopie, tak w postaci włókna t. zw. pieńki, jak też nasion, czyli siemienia. Wreszcie, nieznaną rolę odgrywały produkty zwierzęce, jak skórki na futra, wyroby garbarskie i łój, te wszakże, jako towary lekkie, mogły omijać Rygę wynajdując sobie drogi kołowe, kierując się z górnego i średniego naddżwina przez Druję, Onikszy, Kiejdany, Tylżę — do Królewca.

Takie były, biorąc z grubsza, etapy handlu i rodzaje towarów.

Nie trzeba się rozwodzić nad tem, że Ryga w tym handlu tranzytowym zajęła przodujące stanowisko, jako końcowy etap drogi rzecznoej, jako centralny punkt rozdzielenia pomiędzy producentem a odbiorcą, którym była nie sama Ryga, lecz Europa Północna od Rńgi do Londynu. Na tem polega rola dodatnia Rygi, gdyż nie do pomyślenia byłby handel rzeczno bez zorganizowania w ujściu Dżwiny dalszych operacyj, które kierowały towary drogą już morską, przy pomocy innych, oczywiście, środków komunikacji, niż rzeczne statki i tratwy.

Na tem jednak dodatnia rola Rygi się kończy, stworzyła bowiem ona takie warunki handlu, które wielce ujemnie odbiły się na losach ekonomiki dorzecza Dżwiny. Jej polityka handlowa była konsekwentna od początku do końca. Nigdy nie dopuściła ona do bezpośredniego zetknięcia się wytwórcy z odbiorcą, zamykając ujście Dżwiny na siedem spustów i dzierżąc niepodzielnie monopol handlu. Już w w. XIV-ym kupcy hanzeatyccy, którym Ryga zamknęła dostęp do Dżwiny, wysyłały protestacyjne poselstwa, domagając się albo zamknięcia Dżwiny dla handlu wogóle, albo pozwolenia pływania po niej nietylko ryżanom. Wyprowadzony z cierpliwości Kazimierz Jagiellończyk groził, że będzie topił wszystkich zapuszczających się na Dżwinę Niemców z ich towarami za stawiane przez nich handlowi tany. Połocczanie wątpią, czy „da im pan meszter (t. j. magister zakonu) za morze drogę czystą”, gdyż ryżanie bez ogródek oznajmili, że mają ciągle nieporozumienia z połocczanami z racji ich chęci przedostawania się na morze, do czego oni nigdy nie mogą dopuścić. A i później, bo w wieku XVII-ym, czytamy długą litanję skarg na kupców ryskich, którzy zdzierają cła i doprowadzają naddżwinie do nędzy dowolnym brakowaniem towarów. Ciekawy też jest jeden dokument z początku wieku XVIII-go, będący oświadczeniem pewnego kupca, że ryżanie tak uciskali producentów i kupców naddżwińskich, że się o Rydze złożyło mniemanie „jako o mieście, nie mającem żadnej sprawiedliwości i nie znającym nijakiego prawa, krom sztuk na szkodę ludzką chytrego Machiawela”.

Skargi te były skutkiem zakorkowania przez ryżan wylotu do morza, były zaś tem słuszniejsze, że producent naddżwiński nie mógł ominąć Rygi z dwóch powodów — po pierwsze, wobec odległości od rynków zbytu i powtórnie, wobec samego rodzaju towarów, ciężkiego nadmiernie surowca z puszczy, którego dostawa poza tanią i wygodną drogą wodną, przeniędyby się nie

opłaciła. Z tego wynika, że zdobyć bezpośrednio rynek, czy też znaleźć innego, mniej kosztownego pośrednika, było dla naddźwini niemożliwością.

Pozostawała jeszcze droga wolnego kształtowania się cen na wewnętrznym rynku ryskim, na zasadach wolnej konkurencji, to znaczy, że kupcy ryscy, konkurując między sobą, śrubowaliby ceny produktów naddźwińskich wwyż, doprowadzając do kilku normalnych procentów różnicy pomiędzy ceną przez nich płaconą, a uzyskiwaną od kupców z zagranicy. Lecz, jak zaraz zobaczymy, na naddźwiniu powstały specyficzne warunki, które unicestwiły nawet możliwość konkurencji cen na targowisku ryskiem.

Ryga mianowicie, w stosunku do Białorusi i Litwy była tem, czem był Gdańsk dla Korony, t. j. bankierem. Kredyt, udzielany przez kupców ryskich, wyrażał się w krótkoterminowych zaliczkach w postaci pieniędzy lub towarów, które to zaliczki dłużnicy pokrywali przez dostawę w każdym roku surowców. Jednak te krótkoterminowe pożyczki miały tendencję przestaczania się w długoterminowe. Przyczyny narastania, czyli t. zw. zamrażania kredytów, polegały na częstych wojnach i klęskach elementarnych, które odbierały możliwość spłacania zaliczek surowcami, przy czem zachodziła konieczność zasilania nowymi kredytami, w celu odbudowy, zniszczonej produkcji. W taki sposób powstały przymusowe kredyty, na które kupcy ryscy volens-nolens musieli się godzić, by się w przeciwnym razie nie narazić na całkowitą utratę wkładów. Podobny stan rzeczy znacznie pogorszyły wojny XVII-go stulecia, odbierając kupcom ryskim raz na zawsze nadzieję wycofania włożonego kapitału. Odtąd uważają kupcy ryscy długi za nic innego, jak tylko za zobowiązanie dłużników do stałego dostarczania im towarów oraz jako środek do zapewnienia sobie stałych klientów. W ten sposób przybiera handel Rygi ze Wschodem charakter przymusowy. Źródła ryskie wymownie świadczą, że kupcy ryscy dążyli do zabezpieczenia sobie stałego dopływu surowców ze Wschodu, do stworzenia przez kredyt t. zw. więzi handlowej, co też i zostało osiągnięte przez prawo, na mocy którego każdy kupiec ryski miał swych stałych dostawców dłużników, z którymi on tylko miał prawo handlować; innym kupcom surowo zabronione było wdzieranie się do tego handlu, lub przyciąganie do siebie klientów. Gdy do Rygi przybywał kupiec z naddźwini, musiał się zatrzymać u tego kupca, z którym był w więzi handlowej. Jednak z aktów ryskich widać, że producenci naddźwińscy używali różnych środków, aby przy sprzedaży produktów w Rydze pominąć swoich kredytorów i odprzedać zgóry opłacone towary nie tym, do których one prawnie należały. Często są skargi kupców ryskich, że dłużnicy łamią umowy, wcale nie przywożą umówionych towarów, lub też zaledwie nikłą ich część, ukrywając resztę pod fałszywymi nazwiskami, lub pod nazwiskami swych krewnych i znajomych. W takich właśnie wypadkach powstawały areszty i konfiskaty przywożonych do Rygi towarów, słowem, akta ryskie należycie wyświetliły sprawę przymusowego handlu, wykazując ujemne cechy i krętaactwa producentów naddźwińskich.

Jest to wszakże tylko jedna strona medalu, drugą zaś odsłaniają nasze akta dziśńskie, witebskie, połockie i inne. Z nich widać najwyraźniej, że kupcom ryskim bynajmniej nie zawsze zależało na wycofaniu swych zamrożonych kapitałów, gdyż za ich cenę mieli oni niewolników w handlu. Zbyt wiele świadczą akta o wykorzystywaniu przez kredytorów ryskich swej

wyjątkowej sytuacji na szkodę eksporterów naddźwińskich, którzy mieli związane ręce i nogi i z pokolenia w pokolenie musieli dostarczać towarów znowuż pokoleniom kilku notabli ryskich, potężnych nietylko kapitałami, lecz i nadzwyczajną solidarnością. Ramy artykułu nie pozwolą mi wyказаć tego na licznych przykładach, — poprzestane na jednym.

W roku 1756 składa Rafał Hłasko mostown. połocki na kupców ryskich i magistrat taką skargę: przed 4 laty zawarł on z kupcem Glandorfem kontrakt na dostawę brusów i kłód, przyczem Glandorf zobowiązał się zasilać go w gotówkę dla eksploatacji puszczy. Ponieważ jednak pieniędzy nie dostarczył, więc, jak pisze Hłasko, — „wszedłszy w wielki azard, ... własnym kosztem, wiele mógł towarów do Rygi sprowadził, domagając się tam takiej ceny, jaki i innym płaćcą, ... lecz Glandorf niemal wszystkie kłody pobrakował i która kłoda była valoris 20 albo 30 talarów, to zaledwo po talaru jednym zapłacił i co gorsza te same kłody na oczach samego Hłaski najwyższą ceną za morze poprzedawał“. Hłasko tedy spróbował handlu na własną rękę, sprowadzając do Rygi 1700 brusów. Natknął się jednak na swego rodzaju lokaut ryskich kapitalistów, „którzy wszyscy, zmówiwszy się z sobą pod winą, (t. j. zaręką), aby żaden z nich nietylko brusów nie kupił, lecz ich nie targował, owszem, różne czynili przykrości, płyty na Dźwinię rozsiekali, nocami rozkradać kazali. — do późnej jesieni z towarami siedział, a gdy kontrahenci próbowali kupić, to zakazano im, by żaden kupiec kupić te brusy nie ważył się“. Skończyło się na tem, że za całą partję Hłasko zamiast 3.000 talarów z trudem otrzymał 200. Nic też Hłasko nie wskórał, podając do sądu ryskiego ratusznego, — przemitrzął 15 tygodni, wydał 500 talarów i wrócił z niczem. A conto oczekiwanej należności pożyczyl od sąsiadów pod zastaw majątku 2.000 talarów, na termin oddać nie mógł i majątek stracił. Tak przedstawił sprawę Hłasko w sądzie grodzkim połockim, który ją zbadał, trzykrotnie zaważwał kupców ryskich na rozprawę, lecz wobec ich niestawienia, obszernie uzasadniając zawyrokował, że „od kupców i sędziów ryskich żadnej sprawiedliwości od Polaków nie masz“, skazując ryżan na zapłatę 13.000 talarów z założeniem aresztów na ich towary, ruchomości, handle i t. p.

Ten przykład, podany zaledwie w drobnych ułamkach, ilustruje dosadnie, jakim dyktatorem w kształtowaniu cen na rynku ryskim była spółka kupców Niemców i jak w zarodku przecinała ona wszelkie próby wolnego handlu. Jednocześnie posiadamy najbezsronniejsze świadectwa na jakie szczyty potrafiali wnieść kupcy ryscy ceny na rynku zamorskim, osiągając zysk 500, 800 i ponad 1.000 procent, ściąganych od Anglików i Holendrów, do których przynigdy nie miał dostępu dziedzic puszczy naddźwińskich. To samo się działo z pieńką, siemieniem, konopiami, woskiem. Pomijamy już niezliczone wprost fakty aresztów towarów przybyłych do Rygi tylko rzekomo pod cudzimi nazwiskami, stemplami i cechami, co było wymarzoną pretekstem do terroryzowania dostawców, obniżki cen i t. p.

To też wytworzyła się taka niewiarogodna wprost sytuacja, że czynniki rządzące zamiast działać w kierunku wzmocnienia jak najżywszego kontaktu między produkcją a konsumpcją, zamiast ściągać kupców ryskich na naddźwinię, — uważają ich za klęskę społeczną. Dość wejrzeć jest w szereg instrukcyj, wydanych przez sejmiki posłom połockim, by usłyszeć jeden

zgodny krzyk protestu przeciwko „nieznośnym krzywdom, które ponoszą handlujący od miasta Rygi, które kupcy szlachcie bez cognicji sądowej grabią, kraje Rzplitej lustrują, ...towary aresztami przytrzymują, sum należnych nie oddają, w Rydze aresztują i w detencji (t. j. więzieniu) trzymają, ...czego dowodem jest krzywda Ludwika Szantyra, ...Ignacego Korsaka i wielu innych od tychże kupców ryskich uczyniona“. Mają się wprost domagać posłowie, „aby kupce miast Rygi z miasta swego do województwa połockiego nie wyjeżdżali“.

Na tem urywam, by przejść do wniosków.

Spóźniliśmy się z obsadzeniem przez pierwiastek lechicki wyłotów do morza największych rzek naszych — Wisły, Niemna, Dźwiny, dopuszczając do usadowania się tam obcych i wrogich nam potęg politycznych i finansowych. Tak powstały i urosły na pracy i znojach elementu lechicko-litewsko-ruskiego niemieckie potęgi Gdańska, Królewca, Rygi. — Lecz nawet wtedy, gdy koniunktury polityczne złożyły się na naszą korzyść, gdy w Gdańsku i Rydze powiewały polskie bandery, nie byliśmy w dalszym ciągu szczęśliwi w naszej polityce morskiej, kierując najlepsze siły narodu po linii najmniejszego oporu, — na wschód i południe, ku stepom ukraińskim i ciepłemu morzu. To się mściło przez nierównomierny podział zysków i opro-

centowanie pracy nad Bałtykiem. Handel dźwiński bujnie się rozwinął, gdyż podźwinie dusiło się z nadmiaru swych produktów, jednak Ryga zmonopolizowała w swym ręku cały handel, nie dopuszczając producenta do rynków zachodnio-europejskich, a co gorzej, przez t. zw. więź handlową stwarzając niezdrowe warunki, które nosiły wszystkie cechy ekonomicznej niewoli, w jakiej naddźwinie, zostawało od założenia Rygi aż do upadku Rzplitej.

Aktualizując zagadnienie, moglibyśmy analogji szukać między Rzplita odrodzoną, a innym naszym „polskiem“ miastem, któremu przeciwagę znaleźliśmy dopiero w Gdyni i żelaznej woli do wyeliminowania się z czyjegobądź, a zwłaszcza teutońskiego pośrednictwa. Jeśli prawdą jest, że z za pleców Niemca mnicha wyglądał zawsze kupiec, to z za pleców tego ostatniego wynurza się pikellauba.

Historja jest mistrzynią życia i błędy przeszłości często dają nam właściwą miarę postępowania w teraźniejszości.

Drugą, bliższą nam aktualizacją byłby będący dziś na porządku dziennym projekt budowy t. zw. „portu drujskiego“. Po uszlachetnieniu Dźwiny może się stać on dobrodziejstwem dla ziem północnych oraz wdzięcznym punktem dla ogólnej naszej ekspansji handlowej i kulturalnej nad Bałtyk.

AGR.

## Fiskalizm, a linja najmniejszego oporu.

W ostatnich latach, przy stale zmniejszającej się zdolności płatniczej szerszych warstw społecznych, nacisk „śruby podatkowej“, wywierany z całą bezwzględnością przez urzędy skarbowe, wzrasta nieproporcjonalnie, stając się wręcz niemożliwym. Wypadkowa siła tego nacisku, może nawet wbrew tendencjom fiskalnym, skierowana jest na warstwę płatników, posiadających najmniejszą zdolność płatniczą — na najbardziej słabych gospodarzo. Prawie wszystkie egzekucje, z małymi wyjątkami, odbywają się w drodze zajęcia ruchomości, stanowiących przedmioty urządzenia mieszkaniowego, jak: szafy, zegary, lustra i t. p., przyczem, sądząc z wyglądu tych przedmiotów, stwierdzić można, że pochodzą one od ludności niezamożnej.

Nacisk „śruby podatkowej“ odbywa się po linii najmniejszego oporu — nie ulega kwestji. Płatnik zamożny, którego naprawdę stać na opłacanie świadczeń publicznych, skoro te świadczenia stają się mu dokuczliwe, posiada aż nadto dość środków, żeby zapobiec licytacji przedmiotów swego urządzenia mieszkaniowego. Do jego dyspozycji stoi gotowy zastęp wykwalifikowanych adwokatów, przy których fachowej pomocy całkiem łatwo jest zrobić tytuł własności do przedmiotów urządzenia mieszkaniowego podatnika, opiekujący na rzecz osób nie mających żadnych rozrachunków ze Skarbem. A jeżeli gorliwy sekwestrator, nie dając wiary zubożałemu w ten sposób płatnikowi, waży się na zajęcie mebli, i wynajmując środek lokomocji zwiezie je na skład, narazi na stratę swój urząd skarbowy. W takich wypadkach za-

zwyczaj, z inicjatywy formalnego właściciela, sprawa bywa skierowana do sądu, który, mając przedłożony formalny tytuł własności do rzeczy zajętych, stwierdza, że zostało zajęte mienie niewłaściwej osoby, a urząd skarbowy ponosi koszty sądowe.

Inaczej rzecz się ma z płatnikiem niezamożnym, poprostu mówiąc z przeciętnym obywatelem miasta, zwłaszcza przedmieść i prowincji. Ten nietylko, że nie ma odpowiednich środków pieniężnych na zapłacenie podatków, lecz nie stać go na fachową pomoc prawników, w celu obrony przed sekwestratorem nieraz bardzo lichego mięcia. Wskutek tego ulega wszechwładnej mocy sekwestratora a prawa skarbowego. Odbywa się przepisowa egzekucja należności, niczem średniowieczna inkwizycja. Płatnik w drodze licytacji wyzbywa się za bezcen swojej szafy, lustra i t. p. — słowem, wyzbywa się przedmiotów, których spieniężenie, albo całkowicie nie pokrywa należności podatkowych, albo pokrywa je w stopniu bardzo małym, stając się pozbawionym nieraz tych przedmiotów, które stanowią dlań dorobek z oszczędności całego życia i pracy na ziemskim padole, oraz w życiu jego mają wartość niezmiernie większą, aniżeli mienie podatników, których stać na formalną zmianę tytułu własności...

Nie tędy powinna zmierzać siła nacisku „śruby podatkowej“. Najbliższy już czas jest przestawić regulator mechanizmu fiskalnego, którego dotychczasowe działanie, po linii najmniejszego oporu, szybko pogłębia nędzę szerszych warstw społecznych.

---

*Nasze granice wschodnie i zachodnie są dziś mniej zagrożone, niż kiedykolwiek. Frontem do morza! — oto hasło w chwili obecnej najbardziej pilne.*

---

## Czas to pieniądz.

Przychodzi raz pewna kobiecina — miała obiecany jakiś list polecający, czy coś w tym rodzaju — słowem, ot klientka. Obiecany list nie był gotowy. Kobiecina musi zaczekać — dziesięć minut. Pani właśnie przyjechała z zachodniej Europy, więc jest bardzo speszona tem czekaniem. — Przeprasza, może kobiecina przyjdzie później — może nie ma czasu? Klientka oczy wytrzeszcza i wogóle nie rozumie z tych skrupułów ani jednego słowa. Gdy wreszcie otrzymuje żadaną kartkę i słyszy ponowne przeproszenie — zaczyna jej coś świtać. Wychodzi i myśli: dobra pani — tylko, że coś ma tu. I bierze się za głowę.

W szkole wychowawczynie wzywa matkę uczennicy — która spóźniła się na lekcje o 25 minut. Matka obrażona, a nawet oburzona. Jakże można robić „takie awantury“ o te jakieś dwadzieścia pięć minut — tylko 25! I w dodatku fatygować rodziców i to o tak wczesnej godzinie (12,40).

A ilu jest rzemieślników, którzy zrobią pracę we wskazanym, obiecany, a nawet opłaconym terminie? Miałem taką przeprawę z pewnym stolarzem. Szafa, umowa, zadatek. Termin za każdy dzień zwłoki — złotówkę się odlicza. Umowa przyjęła, — tylko że ostatni warunek został rzetelnie uznany za taki sobie kawał: jakbym np. kazał te szafę przywieźć na latającym dywanie. Nie przychodzi stolarzowi nawet do głowy, żeby mogła istnieć poważna umowa zawierająca podobny nonsens. Gdybym tę umowę konsekwentnie przeprowadził — otrzymałbym szafę za grubą dopłatą. Ale zacząłem filozofować. Pytam go: Na co ci Pan Bóg dał mowę? Wytrzeszcza oczy, nie lubi rzeczy niesamowitych. Abyś mówił prawdę i nie zwodził! Rozumie już, kiwa głową i myśli: ten ma tęgiego bzika. Wtedy zacząłem wymyślać — nigdy nie wymyślałem tak i nigdy nie miałem takiej satysfakcji. Jak starszy szeregowiec, który uczył swój awans. Na zakończenie poleciłem gorąco wszystkim djabłom żeby go wzięli razem z szafą. Ale nie wzięli. I wierz tu człowieku w djably.

Wilno otrzymuje co dzień odpowiednią ilość mleka, w znacznej części „od bab“. Każda nosi swoje bańki na grzbiecie — kilkanaście litrów — kilkanaście kilometrów co dzień bez względu na porę roku i pogodę. Chyba w żadnym kraju niema ludzi tak bogatych w czas i tak rozrzutnych.

No, ale chyba inteligencja pracująca ma swoją organizację pracy i posuwa się do swego celu drogą najoszczędniejszą? Gdzie tam! Nie mówiąc o tem, że kiedy w jednym pokoju znajduje się jeden zajęty i jeden wolny — to się zawsze zajęty zastosuje do

wolnego, a nigdy naodwrot. W dodatku zajęty będzie się starał ukryć swe niezadowolenie, żeby ten drugi nawet nie domyślił się, że przeszkadza — natrętnie i ordynarnie przeszkadza. I to zamiast odesłać go do jasnego pioruna.

W urzędach, w kasach widzi się długie ogonki i to tych którzy płacą, czasem nawet dobrowolnie. Żeby to jeszcze mieli podejmować pieniądze — warto nawet i postać dla takiego celu — ale stać, żeby jeszcze wydać! A co jest ważne, że w tem samym biurze w innem okienku urzędnik czeka na klienta. A więc nie jest to brak personelu — tylko brak rozkładu — powiedzmy szczerze — rozkładu w głowie.

Ale jeśli chodzi o pracę zawodową, to każdy sobie ją ostatecznie jakoś ułoży, jeśli nie idealnie, to może znośnie. Gorzej z zajęciami nadprogramowymi. Obchody, kursy, mowy, wzruszenia, pogrzeby — wszystko to jest obliczone na kolosalne sumy czasu i ten czas upływa, upływa bez końca. Jeszcze tylko o tych kursach. Co pewien czas uznaje się, że jakiś pracownik nie jest dostatecznie rozumny — i odkomenderowuje się go na odpowiedni kurs. Np. odbywają się teraz różne kursy przeciwigazowe. Pozwólcie państwu, że nie będę wspominał jakie cuda słyszy się na takich kursach. Proszę uwierzyć tylko, że w parę — lub kilka godzin — można z odpowiednich broszurek — a niektóre z nich są pisane przez ludzi zupełnie fachowych — można cały ten kurs przejść i to jeśli nie z pierwszej, to w każdym razie wcześniejszej reki. Tymczasem przyjemność ta trwa zależnie od „dyplomu“, który ma się uzyskać, 50—100 lub więcej godzin. A władze pozwalają swym urzędnikom na fakie trwonienie czasu. Nie jest to zresztą napaść na owe gazy, stosuje się to do wielu kursów — do całego kursu kursów.

Jakby należało zreformować obchody lub pogrzeby o tem innym razem. Tymczasem dojść można do wniosku, że jesteśmy najbogatszym krajem. Mamy całe złoża, całe epoki czasu w którym się tarzamy i nurzamy jak skąpcy w złocie. Tysiąclecia upływają w ogonkach, wieki mijają na pogawędkach. Tygodnie na czekaniu na spóźniających się i doganiających autobus lub statek (n. b. byłem raz świadkiem jak statek, wiozący urzędników do biur czekał w Trynopolu na pasażerów z Werek, którzy go zaczęli gonić). Jesteśmy rozrzutnicy — miljonerzy — tylko dlatego nam czasem zabraknie jednej minuty — jednej chwili, wtedy, kiedy nam jej naprawdę potrzeba.

H. W.

## Też włóczęga...

Na gładko wygolonej twarzy pięćdziesięcioletniego pana-szefa rozlał się uśmiech bezgranicznego zadowolenia: oto przed chwilą usłyszał wyznaczenie młodej dziewczyny, a tak rzadko mu się zdarzały w obecnym wieku sukcesy na polu swego lekko nadzarpiętej męskości. „O jakże piękny dziś jest dzień“ pomyślał i rozpoczął przegląd szczegółów swego garderoby — przejrzał się w małym, kieszonkowym

lusterku i z zadowoleniem stwierdził, że dziś jest wcale „owszem — owszem“; tak zwykle mówił o sobie gdy zdawało mu się, że obwisłe policzki są bardzo jędrne i nos niekoniecznie kładzie się na brodzie.

Aby dłużej czuć się młodym rozpamiętywał wszystkie szczegóły rozmowy z nadobną panną, która wychodząc z gabinetu pozostawiła po sobie duszący zapach perfum.

Nagle ktoś bezceremonjalnie zapukał — „Proszę“ — mruknął niezadowolony, nie odwracając głowy, podczas gdy woźny z paczką świstków wyrósł przy drzwiach.

— „Nie, dziś nie urzęduję więcej“ — zniecierpliwionym tonem wycedził szczęśliwy pomazaniec Erosa. Za chwilę znów zaległa cisza. Trzeba było już iść: tak jasno i radośnie świeciło słońce. Powoli więc, układając papieraszki do teki i gwizdząc zbierał się do wyjścia. Nie danem mu było jednak opuścić tak prędko tapetowanego na szafirowo pokoju, gdzie codzień odsiadywał godziny urzędowe.

Właśnie otrzymał zaproszenie, taki sobie mały i nic nie znaczący świstek, przeczytał go i schował do kieszeni, ale jego duże szare, wyblakłe oczy jakby jeszcze bardziej wyblakły na chwilę.

— Zaproszenie, hm — szeptał. — Na klub... hm.. czy to aby nie zabardzo rewolucyjne? On na klubie, a przytem ta nazwa...—i wogóle nie lubił gruntownych inowacyj w swoim życiu. Przypomniał sobie, że młodzi często popełniają szaleństwa, a on dziś tak się czuł młodym. „Tertium non datur“ pocieszył się półgłosem i wyszedł na zalane światłem ulice.

Po kilkuminutowej przechadzce zatrzymał się przed kioskiem z gazetami. — Proszę o gazetę — drżącym głosem odezwał się jak sztubak, który pierwszy raz w życiu kupuje papierosy.

— Jaka — sucho zapytał sprzedawca.

— Włóczęga —

— A!... Włóczęga?! — Nagle bez widocznego całkiem powodu zdziwił się człowiek, który uważał się za inwalidę wojennego.

— Służę panu.

Tłuste policzki nieśmiałego adepta nowych prawd umysłowych zarumieniły się. Szybkim ruchem chwycił podany sobie szary zeszyt. Papier w jego

palcach zwinął się kurczowo w rurkę i powędrował do ciemnej kieszeni. Zapłacił i niepewnym krokiem przeszedł przez jezdnię — zdawało mu się, że gazeciarz wysunął głowę z małego okienka swej budki i śpiewnie dziwił się, jak przed chwilą.

Słońce śmiało się, świat promieniał życiem, ale dzień był zepsuty, bo w uszach pana szefa brzmiał zagadkowy wykrzyk: A!... Włóczęga?... — — — —

Na posterunek policji przywieziono znaną z polu kobietę z niemowlęciem; była zmarznięta, dziwnym zrządzeniem losu dziecko jeszcze żyło, kobiecie zaś nie udało się przywrócić życia. Nędzne łachmany okrywały jej ciało, twarz wykrzywił bolesny skurek, ręce mocno trzymały kawałek starej, dużej chustki, w którą owinięty był jej synek. Po spisaniu protokołu jeden z posterunkowych dostał rozkaz odniesienia dziecka do żłobka.

Policjant niezgrabnie ogarnął dziecko ramieniem, drugą ręką pieczołowicie włożył karteczkę z adresem do kieszeni. Przodownik pożegnał go skinieniem głowy i nie przerywał sobie tematu rozmowy o takich bezdomnych kobietach, ot zwykłych włóczęgach.

Stróż bezpieczeństwa publicznego i ruchu kołowego szedł trochę zażenowany cichem kwileniem zawiniątka w chuście. Już miał skrócić w boczną ulicę, gdy zobaczył kolorowy plakat. „Bał włóczęgów. ...Szatki podzwrotnikowe“ i t. d. Zamyślił się przez chwilę, potem idąc dalej mamrotał: — „Takie to nie zamarznięte, wiadomo, pańskie włóczęgi to inne niż te, które rozciera się śniegiem, lub sadzi do kozy za drobną kradzież“.

## „PARADA PARODJI”

(z tekstów „Smorgonji“).

Reminiscencje poematu „Pan kotek był chory“, w twórczości trzech poetów:

BAUDELAIRE.

KOTY ZŁA.

*W mym mózgu chorym i zmęczonym  
kot trędowaty się rozkłada  
i jęczy głosem rozmiauczonym,  
gdy się na miękkich łapach skrada.*

*Syci kurtyzan nalożnicy  
nago tarzają się w rozpuście,  
a ja się błąkam przez czeluście  
kiedy jest smutek bladolicy.*

*Doktór w brelokach na żołądku  
zbadal mi puls z oblesną werwą  
i zapachniało kocie ścierwo  
jak orchidėje czarne w wrzątku...*

NORWID.

*Kot, kiedy chory, zda się być Sławianin  
prze-duchowiony i na pługu wsparty.  
Bo w polskim kocie jest także Rzymianin  
mający ogon jak ogiw zadarty.*

*Jak? na to trudno wynaleźć odpowiedź  
w mowie niejasnej, na którą narzekasz;  
syn mnie nie pojmie, lecz ty wnuku — dowiedz  
że przemieniony Czas najlepszy lekarz.*

WYSZOMIRSKI.

NIEWCZESNE ŻARTY.

*Mackiewicz nawet mówi, że dobry i miły,  
nikomu nie docinam, nie krzywdzę, broń Boże,  
żadnej w życiu kobiety nawet nie wybiłem,  
zawszem wesół, uprzejmy i w dobrym humorze.*

*Pióro moje każdego obdarza pociechą,  
w Niszy płacę gotówką za młode talenty,  
słońce mam w szklach binokli, a księżyc w uśmiechu;  
mówią o mnie, że będę żywcem wniebowzięty.*

*Wszystko to szczerza prawda, nawet pcheł nie duszę,  
lecz zbyt łatwo mi robić te dobre uczynki,  
choć chiałbym inaczej — lecz tak czynić muszę;  
widocznie brak mi jakiejś potrzebnej sprężynki.*

*Tak chiałbym Charkiewicza wytargać za włosy,  
ukłóc do łez Lorenza, by plakał pół doby,  
na Mirka Ślodzińskiego popatrzeć ukosem  
i na ciemnej uliczce zbić Studnickich obu.*

*Chcę się też z Ochenkowskiej uśmieć aż do placu  
i niech się potem na mnie na wieki obraża.  
Nie to za mało jeszcze. Chcę jeszcze inaczej:  
do chorego kociaka nie przystać lekarza.*

# PIERWIOSNEK

(PRIMULA COVIENSIS).

PROLOG.

*Wśród pacyfistycznych piosnek  
Jest nowa. W zimowy dzionek  
Kowieński pierwszy pierwiosnek  
W Wilnie wyskoczył z obstonek.*

*W Kownie zażarty tygrys,  
Chętnieby oczy nam wygryzł,  
Po Wilnie jak cicha myszka  
Chodzi pan Michał Birżyszka.*

---

JA.

*Zawcześnie kwiatku, zawcześnie,  
Jeszcze Kowno mrozem dmucha,  
Unje porosły nam w pleśnie,  
Smetona jeszcze jest głucha.*

*O, znamy wilczy twój ząbek!  
Skądże ta mina przymilna?  
Schowaj za surduta rąbek  
Swój znak Wyzwolenia Wilna!*

BIRŻYSZKA.

*Dni nasze jak dni motylka.  
Z żadnej się strony nie wiedział  
Lepsza w Wilnie jedna chwilka,  
Niż całe lato w Kłajpedzie...*

JA.

*W podłej trawce nienawiści  
Urosteś, Birżyszko luby!  
Widzisz: mało stąd korzyści.  
Teraz czynisz nowe próby?*

BIRŻYSZKA.

*Ja dla tłumów szukam datku,  
Polityczne obiecanki...  
Upleć wianek z mego kwiatku:  
Wianek to będzie nad wianki!*

JA.

*Uplatam ciebie do wianka.  
Lecz skądże czułości tyle?  
Kowieńska twoja śmietanka  
Czy powita ciebie mile?*

BIRŻYSZKA.

*Powiem straszności im wiele,  
Jakie podle z was są ziółka...  
Powitają przyjaciele  
Mię, wiosny młodej aniołka!*

JA.

*Ładne kolory jutrzeńki!  
Więc myślisz, że te metody,  
Te znaczki twojej sukienki  
Prowadzą do Unji i zgody?*

BIRŻYSZKA.

*Naokoło wrogów czuje,  
Hitler z rozkoszą mnie gubi.  
Więc Polskę sobie kaptuje...  
Kto się lubi, ten się czubi.*

JA.

*O, znamy wilczy twój ząbek!  
Kowieńska ta mina przymilna —  
Schowaj za surduta rąbek  
Swój znak Wyzwolenia Wilna!*

---

EPILOG.

*W Kownie zażarty tygrys,  
Chętnieby oczy nam wygryzł...  
Po Wilnie jak cicha myszka  
Myszkuje Michał Birżyszka.*

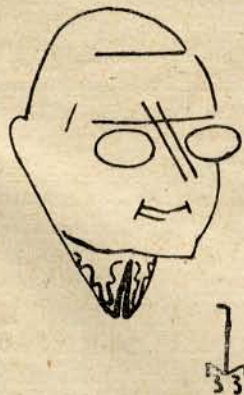
(Vivo).

## Włóczęga u siebie.

140-e zebranie z dn. 5-I. 1934 r.

Stanisław Truszkowski: „Rola wojska na Ziemiach Wschodnich“.

Polska siła zbrojna na z. wschodnich odgrywa dzisiaj tę samą rolę, jaką odgrywała podczas ubiegłych okresów nasze-



go samodzielnego bytu państwowego. Jest to wynikiem historycznych zadań naszej państwowości na wschodzie, zadań, które i dziś nie ulegają w swej istocie i treści zmianom w stosun-

ku do najpiękniejszego okresu państwowej inicjatywy polskiej na wschodzie — okresu Jagiellońskiego.

Wojska Polskie wkraczając na ziemie wschodnie, przychodzą tu nie w charakterze zdobywców i zaborców, lecz w roli obrońców, w roli organizatorów sił zbrojnych powstałych drogą wysiłku miejscowego społeczeństwa — co stwarza zasadniczą różnicę w porównaniu z wrogim charakterem, w jakim zjawiały się na ziemiach wschodnich siły zbrojne innych państw ościennych.

Jako przykłady tej charakterystycznej roli można przytoczyć, między innymi, dwie interwencje naszej siły zbrojnej na ziemiach bałtyckich, interwencje, które miały miejsce wskutek wezwania sąsiadów o pomoc — mianowicie odsiecz hetmana Karola Chodkiewicza i odsiecz generała Rydza-Śmigłego.

Poza akcją o charakterze decydującym o losach tych czy innych połaci ziem wschodnich w czasie wojny, wojsko wywiera swój wpływ na potoczne pokojowe stosunki, będąc jednym z zasadniczych czynników ładu i spokoju i stanowiąc szkołę pracy dla państwa dla wszystkich jego obywateli.

Wojsko jest wiązaniem, które sklepia i łączy rozbieżne nieraz kierunki poszczególnych grup i nastawia je na zgodną pracę dla dalekiego nieraz jutra. W wojsku obywatel kresów nie odczuwa różnic językowych, wyznaniowych czy społecznych;

otacza go ta sama atmosfera, którą wyniósł z domu. Tkwi w dalszym ciągu w swych normalnych życiowych stosunkach. Wpływy wywierane przez wojsko na społeczeństwo kresowe potęgują się przez czynną i ważką pracę licznego elementu oficerów rezerwy, pochodzących z tych ziem, którzy atmosferę spokoju i rzeczowości wprowadzają do pracy społecznej na wszystkich jej polach. Zaznaczyć należy dużą pracę kulturalną wojska wśród ludności kresowej, wyróżnia się tu zwłaszcza rola wojsk K. O. P., będącego przyjacielem, zgodnym sąsiadem, a bardzo często i nauczycielem miejscowego ludu.

143-e zebranie z dnia 9-II. 1934 r.

### Stanisław Stomma: „Prądy ideowe wśród młodzieży wileńskiej“.

Mówi się wiele o bezmyślności, o lenistwie myślowym młodzieży dzisiejszej. Zarzut ten nie jest słuszny. Oczywiście, że dla znacznej większości młodzieży zagadnienia społeczne i ideologiczne są rzeczą obojętną, około  $\frac{2}{3}$  młodzieży nad tem się nie zastanawia. Ale taki stan rzeczy był zawsze, w każdym młodym pokoleniu. Prądy ideowe nurtują tylko wśród elity.

Zresztą młodzież dzisiejsza ma przed sobą wyjątkowo trudne zadania. Zadania te są o wiele trudniejsze i bardziej skomplikowane niż te, które sobie stawiały młode generacje ery przedwojennej. Młodzież przedwojenna miała jeden cel — Nie podległa Polsce. A przedewszystkiem negatywny, sprowadzający się do nakazu — zniszczyć potęgę zaborcze. Od dzisiejszej młodzieży wymaga się, by hasła głoszone, oparte na przesłankach emocjonalnych, poparła konkretnym programem. Przyczem ten program ma być realny, pełny, praktyczny i t. d., oraz taki by jego urzeczywistnienie nie naraziło na szwank sytuacji państwa. To wymogi niełatwe. Śmieszne są wobec tego utyskiwania, że młodzi wysuwają programy tandetne i powierzchowne.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej polskiej widoczna jest obecnie wyraźna tęsknota do filozofii uniwersalistycznej i filozofii fundamentalnej. Młodzież odnosi się nieufnie do wszystkich ideologii, które nie mają własnej filozofii, które nie mają głębokich i mocnych fundamentów.

Z zaufaniem spotykają się te tylko ruchy, których ideologia wypływa bezpośrednio, wypływa konsekwentnie i logicznie z pewnych zasadniczych, podstawowych założeń. Przytem chodzi o to, by była to ideologia uniwersalistyczna, by tłumaczyła całość zagadnień, które otaczają młodego człowieka. Dlatego wśród młodzieży dominują obecnie trzy kierunki ideowe — katolicyzm, nacjonalizm, komunizm. Nacjonalizm przez wiele lat pociągał masy młodzieży właśnie przez swój pseudo-universalizm; przymiotnik „narodowe” — jako lekarstwo na wszelkie bolączki. Tem się też tłumaczy, dlaczego prorządowe ruchy akademickie nie urosły do prądów masowych, bowiem mają one program, ale brak im własnej filozofii, filozofii fundamentalnej i uniwersalistycznej.

Na niekorzyść młodzieży współczesnej trzeba podkreślić dość powszechny w tych sferach oportunizm. Ostatnio widzimy np. objaw masowego wstępowania do tych organizacji i korporacji, które mają taką opinię, że przynależność do nich ułatwia poleć sytuację życiową po ukończeniu studjów.

Ostatnio skonstatowano objaw masowego radykalizowania się młodzieży akademickiej. Jest to rzeczywiście ruch masowy, ruch całkowicie oryginalny, urodzony wśród młodego pokolenia, a nie przeffancowany z zewnątrz i przytem prąd b. głęboki.

U podłoża leży tu wiara, że tylko proletarjat jest warstwą z gruntu zdrową i silną, że w warstwach proletarjackich drzeźnią ukryte olbrzymie możliwości, olbrzymie walory społeczne. Zły ustrój społeczny niszczy te siły, wdeptuje je w ziemię. Siły te trzeba wyzwolić, podnieść. Dlatego wołania o zmianę ustroju, o reformy zasadnicze, podstawowe. Radykalizm społeczny młodzieży akadem. przybiera różnorodne formy, w zależności przedewszystkiem od tego, w jakim środowisku kielkuje. Bio-

racz z grubsza, możemy wyodrębnić cztery kierunki, cztery odmiany radykalizmu społecznego młodzieży akademickiej: 1) radykalizm „państwowy”, 2) komunistyczny, 3) narodowy, 4) katolicki. Uwagi swoje na temat kierunków wśród młodzieży akadem. ograniczymy do omówienia tych czterech grup ideowych, które faktycznie skupiają około 90 proc. młodzieży. Poza niemi pozostaje jedna tylko organizacja na szerszą skalę, to mianowicie „Myśl Mocarstwa”.

Obóz „radykalizmu państwowego”, jeśli wolno użyć takiego wyrażenia, stanowią: „Legjon Młodych” i „Zw. Pol. M. Demokratycznej”. Na czoło wysuwa się Legjon Młodych, jako organizacja liczniejsza i aktywniejsza od Z. P. M. D. Pomimo, że deklaracja ideowa L. M. zawiera postulat b. daleko idących reform społecznych, to jednak zarzut sowietyzmu nie znajduje żadnego potwierdzenia ani w tej deklaracji, ani też tembardziej w działalności Legjonu Młodych. Odwrotnie, trzeba stwierdzić, że radykalna ideologia L. M. nie znajduje w praktyce pełnego zastosowania. Radykalizm Legjonu Młodych hamują dwa czynniki: 1) wysunięcie na czoło „racji stanu”, uznanie polskiej racji stanu za naczelny i podstawowy dogmat i kryterjum działania (uchwały Kongr. L. M. z maja 1933 r.), 2) bardzo ścisła subordynacja organizacyjna w stosunku do rządu i w stosunku do Bloku Bezpartyjnego. Subordynacja ta idzie b. daleko. Dowodem tego fakt, że L. M. nigdy nie wypowiada uwag krytycznych o poszczególnych posunięciach rządu lub Bloku Bezp., pomimo, że wielokrotnie są one wyraźnie nie po myśli założeń ideowych Legjonu Młodych. To współdziałanie z Rządem stanowi istotną treść Legjonu Młodych. Z. P. M. D. jest tą grupą, która najwięcej przejęła w spadku po ruchach wolnościowych XIX w., wartości te jednak stara się zaktualizować. Ostatnio Młodzież Demokrat. przerzuciła się wyraźnie od demokracji formalnej, do demokracji wyższego rzędu. Dlatego Z. P. M. D. również odrzuca kapitalizm, wołając o nowy, naprawdę demokratyczny ustrój społeczny. Wileńskie Koło Z. P. M. D. prowadzi obecnie silny kurs antyklerykalny i antykościelny i to jest zdaje się spójnią, która jednoczy różne odcienie tej grupy. Linja ideowa Z. P. M. D. jest utrzymana wyraźnie, brak oportunizmu.

Radykalizm komunistyczny jako ruch masowy przejawiał się tylko w Wilnie na U. S. B. Był to epizod wywołany przez konkretny układ okoliczności. Kierunek ten i w Wilnie też stopniowo zanika. Nie widać obecnie większego dopływu młodych adeptów.

Radykalizm narodowy zaczyna obecnie kielkować. Kontury tego ruchu ideowego przedstawiają się jeszcze dość mgliście. Do niedawna jeszcze akademicki obóz narodowy grzeszył grubą bezmyślnością. Młodzieży „narodowej” wystarczał gruby i naiwny antysemityzm, w imię którego dawała się powodować dyskrtycznie menem politycznym ze starszego społeczeństwa. Przejawiający się ostatnio prąd radykalizmu narodowego jest dowodem, że w tym obozie młodzieży zaczyna się budzić krytycyzm, że się zaczyna szukanie nowych dróg. Jak się ten kierunek ideowy ukształtuje, trudno przewidzieć. Dziś są pewne dwie rzeczy: 1) kierunek radykalno-narodowy wzoruje się zupełnie wyraźnie na hitleryzmie, 2) w tym obozie akademickim są duże różnice poziomów, obok pism poważnych jak np. „Głos” wychodzący w Poznaniu, takie wysoce niekulturalne i humorystyczne aż w swym symplicyzmie pisma, jak „Sztafeta” lub „Szczerbiec”. Pomimo sarkania na „starych”, młodzież z pod znaku radykalizmu narodowego utrzymuje ścisły kontakt ze skompromitowaną grupą starej endecji. Siłą tej grupy jest brak oportunizmu.

Radykalizm katolicki reprezentuje w Polsce tylko „Odrodzenie” i tylko grupa wileńska. Jest to prąd zupełnie oryginalny, który obudził się wśród młodzieży wileńskiej. Zrodziło ten prąd dążenie do pełnego, konsekwentnego katolicyzmu, jest on wyrazem dążenia do podporządkowania życia publicznego nakazom etyki katolickiej. Jest rzeczą oczywistą, że współczesne urzędzenia społeczne nie odpowiadają absolutnie nakazom



idei chrześcijańskiej. Stwierdzenie tego faktu, na który wielu w obozie katolickim zamyka oczy, zmusiło odrodzeniowców wileńskich do przejścia do obozu radykalizmu społecznego. „Odrodzenie“ wileńskie jest tą grupą akademicką, która jedna z pierwszych wysunęła postulat rewizjonizmu społecznego, atakując kapitalizm i demaskując demokrację formalną. Trudno mówić o programie społecznym „Odrodzenia“ wileńskiego, faktycznie jest tylko nastawienie ideowe. To nastawienie ideowe można streścić w ten sposób: przyjęcie obiektywnej etyki, etyki katolickiej i postulat podporządkowania nakazom jej życia publicznego, stąd wynika bezwzględna negacja kapitalizmu i wołanie o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny. Pozytywna strona nie jest wyraźna, jak we wszystkich młodych ruchach radykalnych. Wielki wpływ na ukształtowanie się ideologii radykalizmu odrodzeniowego wywarły dzieła Stanisława Brzozowskiego, zwłaszcza zaś „Legenda Młodej Polski“.

144-e zebranie z dnia 16-II. 1934 r.

Teodor Nagurski: „Stanowisko Klubu w sprawie litewskiej“ (poufne).

## Włóczęga wśród książek i pism.

### Wileńskie wydawnictwa na polu historii w latach 1930—32.

B\*). *Wydawnictwa ciągłe.* Obok Ateneum Wileńskiego Wydział III T. P. N. publikuje rozprawy z zakresu prawa, nauk społecznych i historii. W ciągu 10 lat ostatnich wyszły 3 tomy rozpraw (IV, V, VI). Tom IV składa się z dwóch części; w pierwszej została opublikowana praca Stanisława Małachowskiego-Lempickiego p. t. *Wolnomularstwo na ziemiach W. X. Lit. 1776 — 1822. Dzieje i materjały.* Autor przedstawił dzieje wolnomularstwa na ziemiach W. X. Lit. od chwili powstania w Wilnie w r. 1776 Komandorji Chevalier de St. Charles, aż do kasaty wolnomularstwa przez Aleksandra I, w r. 1822. W cz. 2 tomu IV mamy rozprawę p. Zofji Erdmanowej-Jabłońskiej „*Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX w.*“ W okresie studiów Lelewela (1804 — 1808) wybitny wpływ na młodzież wywierały hasła oświecenia, co wyrażało się przedewszystkiem w „robieniu towarzystw uczonych“, w czasie zaś działalności Filomatów i Filaretów dostrzegamy przebliski romantyzmu obok istniejących jeszcze idei oświecenia.

Dwa tomy następne rozpraw zajmuje obszerna praca prof. Henryka Łowmiańskiego *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego.* Rozpada się ona na 7 rozdziałów, z których każdy mógłby stanowić osobną rozprawę. We wstępie autor podaje charakterystykę literatury dotyczącej omawianego zagadnienia oraz przedstawia metodę, jaką zastosował w pisaniu swej pracy. Jest to metoda porównawczo-wsteczna. Wobec braku źródeł bezpośrednio odnoszących się do dziejów ziem litewskich w XIII w., trzeba była sięgnąć do źródeł z epoki późniejszej. Zastosowanie jednakże metody regresywnej nie wystarcza, i tu rolę pomocniczą i uzupełniającą spełnia metoda porównawcza. Licniejsze są bowiem przekazy źródłowe, dotyczące życia ludów bałtyckich. Przeniesienie zatem obrazu życia społecznego plemienia Bałtów na społeczeństwo litewskie pozwoli zrekonstruować stosunki społeczne tych ostatnich. W rozdziale I zajmuje się autor genezą osadnictwa epoki plemienną wśród Bałtów, kreśli opis warunków fizjograficznych, bada granice osadnictwa, dotyka zagadnienia populacji krajów bałtyckich, kończąc swe wywody ustaleniem jednostki osadniczej.

Rozdział II poświęcony jest podstawom życia gospodarczego. Przedmiotem badań są następujące dziedziny życia: łowiectwo, rybołówstwo, bartnictwo, rolnictwo, hodowla zwierząt domowych, handel i łupiestwo wojenne, rezultatem zaś jest ustalenie jednostki techniki gospodarczej.

Treścią rozdziału III jest uwarstwienie ludności; rozpada się on na następujące zagadnienia: ludność pospolita, wielka własność ziemska, organizacja majątków nobiles bałtyckich, stanowiące społeczne nobiles.

Problemem rodu zajmuje się autor w rozdziale IV, rozważając siłę liczebną rodu, jego rozsiadanie, ustrój rodzinny, podstawy majątkowe, organizację rodu i jego funkcje, początek druży-

ny. W następnym rozdziale przechodzi autor do zobrazowania stosunków politycznych krajów bałtyckich: Prus, Inflant i Litwy.

Rozdziały VI i VII poświęcone są ustrojowi politycznemu Litwy; pierwszy z nich jest zarytutowany „Związki terytorjalne“; mowa jest w nim o strukturze polityczno-gospodarczej (o władzy, organizacji wojskowej).

W ostatnim rozdziale VII przedstawia autor genezę monarchii litewskiej, kreśli opis stosunków Normanów i Słowian z Bałtami, omawia zagadnienie misji bałtyckiej oraz stosunek Zakonu do Litwy, kończąc podaniem obrazu politycznego monarchii litewskiej.

Magistrat m. Wilna, śladem innych miast Polski, np. Krakowa, publikuje prace dotyczące przeszłości miasta, tworząc pewną zbiorową jednostkę wydawniczą pod nazwą *Biblioteczki Wileńskiej.* Ukazały się dotychczas 4 tomiki tego wydawnictwa, z których ostatni wyszedł w r. 1932. Jest to praca p. Sary Rabinowiczówny p. t. *Wilno w powstaniu 1830—31 r.* Autorka, opierając się na bogatym materiale w Archiwum Państwowym w Wilnie oraz tak licznych z tego czasu pamiętnikach, stara się dać ocenę roli Wilna w r. 1830—31. Sąd swój formułuje autorka w ten sposób: „Wilno, wskutek całego kompleksu swoich warunków nie miało możliwości przysłużyć się sprawie powstania jak przystało stolicy Litwy“.

Skoro mowa o Biblioteczce Wileńskiej, sądzimy, że nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na podobnego rodzaju wydawnictwo, prowadzone przez magistrat m. Grodna. Jest to *Biblioteczka Historyczna m. Grodna*, której tom V stanowi rozprawa Jankowskiego Tadeusza p. t. *Śmierć Stefana Batorego w Grodnie.* Omawia w niej autor zagadnienie miejsca śmierci Wielkiego Króla i stwierdza, że legenda o śmierci Batorego w domu zwanym „Batorówka“ jest błędna, natomiast miejscem zgonu króla był zamek królewski. Do rozprawki powyższej dołączony został „Inwentarz rzeczy pozostałych po śmierci Króla Jagomości Stefana, spisany w Grodnie, dnia 15 decembra, roku 1586“.

\* \* \*

C. *Publikacje zwarte.* Wśród publikacji zwartych, które się ukazały w Wilnie w latach 1930 — 32 wysuwa się na pierwszy plan rozmiarami i rozległością poruszonych tematów, monografia naszych ziem p. t. *Wilno i Ziemia Wileńska*“<sup>1</sup>. Ukazał się tylko tom I tego wydawnictwa, który składa się z trzech części. W części wstępnej mamy artykuły ilustrujące dzieje najnowsze Wileńszczyzny, a zatem ś. p. Jankowski pisze o województwie wileńskim, wyzwolonym z porobiorowej niewoli i obcej przemocy, na zgłiszczach wojennej pożogi odrodzone, prof. Ryszard Mienicki odtwarza wysiłek zbrojny Wilna w dziejach ostatnich walk o niepodległość, Helena Romer-Ochenkowska przedstawia stosunek Marszałka Józefa Piłsudskiego do Wilna.

W części II, obok artykułów dających obraz Ziemi Wileńskiej pod względem fizjograficznym, roślinnym, zwierzęcym, łowieckim i z punktu widzenia krajobrazu, mamy artykuł prof. Włodzimierza Antoniewicza o czasach przedhistorycznych i wczesnodziejowych Ziemi Wileńskiej.

Część III zawiera następujące artykuły dotyczące dziejów Wilna i Ziemi Wileńskiej: Limanowskiego M. „*Najstarsze Wilno*“, Wacława Gizbert Studnickiego „*Wilno w rzędzie stolic Rzeczypospolitej Polskiej*“ oraz „*Z przeszłości Ziemi Wileńskiej*“. Ponadto mamy zarys etnograficzny naszych ziem pióra C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowej, i analizę języka polskiego na Wileńszczyźnie dokonaną przez p. Halinę Turską oraz monografię dotyczącą ludności Wileńszczyzny, a więc o Litwinach pisze Janusz Ostrowski, Białorusinach Seweryn Wystouch, Żydach i ich życiu kulturalnym w Wilnie Mojżesz Heller. Charakterystykę wyznań religijnych województwa wileńskiego podaje Piotrowicz. Do tomu I-go dołączone zostały mapki, opracowane przez p. Ostrowskiego, ilustrujące poszczególne artykuły wydawnictwa.

Staraniem święciańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w r. 1930 ukazała się praca Bielińskiego Kazimierza *Rok 1831 w powiecie zawilejskim (święciańskim)*. Autor nie ograniczył się do przedstawienia ruchu powstańczego na terenie samego powiatu, ale w barwny i żywy sposób opisał akcję bojową oddziału zawilejskiego na terenie powiatu dziśnieńskiego i Zmudzi, aż do połączenia się z polskimi wojskami regularnym oraz pokrótce opowiedział o losach wybitniejszych powstańców.

Za przykładem autora „Powiatu Oszmiańskiego“ p. Otton Hedemann dał *Historję powiatu brasławskiego*. Monografia ta rozpada się na dwie części. Pierwsza dotyczy ogólnych dziejów powiatu, przyczem czasy nowsze (wiek XVIII i XIX) zostały potraktowane szerzej, druga zaś jest historyczno-geograficznym opisem miast powiatu brasławskiego.

Nakładem Towarzystwa Miłośników Historji Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego w Wilnie ukazała się praca dyr. Wacława Gizbert Studnickiego p. t. *Zarys Historyczny Wileńskiego Kośc. Ew.-Ref. i jego biblioteki.*

Witold Nowodworski.

\*) A. Czasopisma — patrz Nr. 10 „Włóczęgi“ z r. 1933.

Grudniowy numer „Głosu Plastyków“, miesięcznika poświęconego plastyce i architekturze, zasługuje na specjalną uwagę. Oprócz bogatego materiału ilustracyjnego zawiera on cały szereg ciekawych artykułów na tematy aktualne, kronikę oraz korespondencję. Rzucają się w oczy bajeczne fragmenty fresków w „Villa dei Misteri Dionisiaci“ znalezionych o paręset metrów od Porta Ercolaneze poza murami Pompei.

Z artykułów — do najciekawszych należą: artykuł Henryka Gilliba pod tytułem: „Kto powinien pisać o malarstwie“, oraz Tytusa Czyżewskiego: „Listy z Warszawy“. Artysta Henryk Gotlib porusza kwestję prawa do wydawania sądów o malarstwie t. j. tak zwanej krytyki artystycznej, i dochodzi do przekonania, że powołani są do tego tylko „malarze, którzy tworzą opinie o malarstwie współczesnym i dawnym“.

Artykuł p. H. Gotliba nadawałby się do ciekawej dyskusji na temat uzdrowienia krytyki artystycznej.

W „Listach z Warszawy“ cięty krytyk i artysta w jednej osobie, p. Tytus Czyżewski, wspomina o wystawach, które się odbyły lub mają się odbyć w Warszawie. Omawia wystawę grafiki w I. P. S-ie.

Pan Tytus Czyżewski ma cywilną odwagę w detronizowaniu uznanych wielkości, dodając: „Czy malowidła tak przechwalane niektórych naszych malarzy nie są „graficznym stylizatorstwem“, które jest tak wrogię wszelkiemu prawdziwemu malarstwu“. W dalszym ciągu artykułu uwagi krytyczne o wystawie „Związku Stowarzyszeń Artystycznych“, poprzedzonej komentarzami i odczytami. Omawiając charakter wystawionych prac, p. T. Czyżewski podkreśla „wielką grawitację ku współczesnej sztuce francuskiej, a w szczególności ku tak epatującej dziś młodzież przybywającą do Paryża „Ecole de Paris“. A dalej „są jeszcze tu i ówdzie na ścianie I. P. S-u niedobitki sławetnej niegdyś konfraterni, — podrabiający sadzę, szarą żółć i światłościę holenderski“. Między artykułem p. Gotliba i p. Czyżewskiego jest pewna analogja: jeden i drugi żalą się na modę pisania polemicznych artykułów o sztuce przez ludzi niepowołanych.

P. Franciszek Biedart omawia wystawy w Paryżu (Reinold i Bonnard); na zakończenie numeru kronika architektoniczna oraz kronika artystyczna z rozmaitych miast Polski. Jedyny dział nie poruszony w „Głosie Plastyków“ — to sprawa organizacji wystaw polskich zagranicą. Niech mi wolno będzie na ten temat wypowiedzieć kilka uwag. Zbliżenie na polu kulturalnym narodów, zapomocą pokazu dorobku na tym odcinku pracy, posiada doniosłe znaczenie jako czynnik propagandy. Zrozumieli to nasi sąsiedzi bliżsi i dalsi, i w okresie po zdobyciu niepodległości mieliśmy cały szereg wystaw w Warszawie artystów z zagranicy. W kwestji wystaw artystów polskich zagranicą, wypowiadali się artyści, jako przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń na ogólnopolskim zjeździe plastyków w Warszawie. Przyjmując udział w zjeździe, jako delegat W. T. A. P., mogłem skonstatować niezadowolenie i krytykę metod, stosowanych przez organizatorów wystaw polskich zagranicą. Mianowicie, jak to podkreślał delegat z Poznania, wybór prac, przeznaczonych na wystawy, zależny jest od decyzji kilku osób, wysyłających zaproszenia do poszczególnych artystów z propozycją wzięcia udziału w wystawie. W tym wypadku nietylko poszczególni artyści, często mający chlubną kartę w historii sztuki polskiej, lecz i całe zrzeczenia stałe są odsuwane od tego rodzaju imprez artystycznych, dzięki widzimisię panów organizatorów. Dzieje się to wskutek tego, że niewszystkie kierunki w sztuce polskiej są tolerowane. Inaczej postępują nasi sąsiedzi. Przypominam sobie na przykład wystawę sztuki węgierskiej, zorganizowaną przed kilku laty w Warszawie. Każdy kierunek miał swoich przedstawicieli, pokrewne sobie prace były zgrupowane w oddzielnych salach i widz mógł sobie wyrobić dokładne pojęcie o całokształcie i charakterze sztuki węgierskiej, tak różnorodnej w swoich przejawach artystycznych. W tym wypadku Węgrzy dali nam dobry przykład, jak należy organizować wystawy, żeby uniknąć nudy i jednostajności. Jestem przekonany, że w przyszłości ta sprawa będzie uregulowana, zależy to poniekąd od solidności artystów. Dotychczas tej solidarności nie widać, są walki, osobiste animozje, co widać nawet z treści artykułów w „Głosie Plastyków“, a to sprawy nie uzdrowi i nie popchnie naprzód.

Marjan Kulesza.

Pod tym tytułem ukazał się bogato ilustrowany album fotograficzny, który rozpoczyna, jako tom pierwszy, nowe wydawnictwo periodyczne. Na całość książki składają się oprócz ilustracji artykuły estetyczno-fotograficzne i dział informacyjny. Rzuci się w oczy wyjątkowo piękna szata graficzna wydawnictwa, która każe zastanowić się niejednemu, czem może być druk.

64 całostronicowe reprodukcje obrazów fotograficznych tyluż autorów z całego kraju, tworzą świetny przegląd rozwoju fotografii i są dowodem stwierdzającym jej wielkie znaczenie kulturalno-estetyczne, niejednokrotnie u nas lekceważone i zapomniane.

Cieszyć się także należy, że książka ta o charakterze ogólnopolskim została całkowicie wykonana w Wilnie i na materiale krajowym. Komitet Redakcyjny tworzą z Janem Bulhakiem na czele: J. Kruszyński i St. Turski. Okładka b. oryginalna pomysłu J. Kruszyńskiego.

## O społecznych zadaniach literatury.

Ukazał się interesujący szkic publicystyczno-krytyczny Romana Kołonieckiego p. t. „Społeczne zadania literatury“, poprzedzony przedmową Adama Skwarczyńskiego. Praca ta zawiera zagadnienia niezmiernie doniosłości, a przytem wysoce aktualne — tem aktualniejsze, że wiążące się z nowym kursem polityki kulturalnej Rządu, zapoczątkowanym przez powołanie do życia Polskiej Akademji Literatury.

Kołoniecki omawia kolejno następujące kwestje: sztuka jako zjawisko społeczne, elementy składowe pojęcia sztuki, utylitaryzm w sztuce, uspołecznienie literatury, literatura a publicystyka, literatura a reportaż, mit a ideologia, mity współczesności, mit narodu-państwa, postawa pisarza, idea i forma, literatura antywychowawcza, rola epiki, współczesna liryka polska, historia jako tworzywo literackie, sprawa zadań krytyki literackiej.

Autor, reasumując swe wywody, dochodzi do następujących, bardzo wymownych wniosków: literatura jest funkcją społeczną, która polega na wywieraniu wpływu wychowawczego; instrumentem wychowawczego oddziaływania literatury jest tworzenie mitów — i tem różni się ona od publicystyki i reportażu; spełnienie powierzonych literaturze zadań zależy od moralnej postawy pisarzy; celem krytyki jest wyniesienie literatury na piedestał wysokiej instancji moralnej w społeczeństwie; przyszłość świata i państwa naszego rozstrzyga się także przy biurkach pisarzy.

„Pax“ — początkowo miesięcznik „Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń“, wkroczył w drugi rok wydawnictwa już jako „Pismo młodych katolików“ (podtytuł).

Obecny kierunek ideowy pisma charakteryzuje wstępny artykuł numeru styczniowego z r. b., odrzucający obie istniejące dziś kultury: materialistyczną burżuazyjną i materialistyczną komunistyczną, a zapowiadający wytworzenie kultury trzeciej, — nowej kultury chrześcijańskiej. Hasło: szukać i tworzyć.

W ostatnich numerach „Paxu“ pisali m. in. dr. Wł. Arcimowicz, Gr. Achrem-Achremowicz, dr. J. Budkowska, inż. J. Borowski, dr. A. Janitz, mrg. Józef Świąciecki, W. Nowodworska i inni.

Poruszono m. in. następujące tematy: „Prognozyki poezji polskiej“, „Kryzys pracy“ i „Budujmy rynek pracy umysłowej“, „Chrześcijański front społeczny w Anglii“, „Materializm filozoficzny na tle współczesnej fizyki“ i inne.

Prenumerata roczna (z przesyłką) wynosi zł. 2.40. Adres redakcji i administracji: Wilno, Uniwersytecka 9—9, Konto P. K. O. 144.229.

\* \* \*

Demokratyczny tygodnik regionalny „Kronika Nadbużańska“, wychodzący w m. Chełmie (woj. lubelskie), zasługuje na uwagę jako dobrze pojęty objaw potrzeby organu prasowego w ośrodku prowincjonalnym z aspiracjami do ogarnięcia ziem, ciągnących doń gospodarczo i kulturalnie. Są niemi położone nad Bugiem powiaty: chełmski, hrubieszowski i włodawski.

Tygodnik chełmski, mimo b. skromnej objętości i szaty zewnętrznej, spełnia rolę swą należycie, starając się wypełniać wszystkie postulaty pisma o wytyczonym zakresie.

*Włóczęgo! Smaruj narty, ruszaj w teren, korzystaj z ostatnich może śniegów. Ale wiosna za pasem: pomyśl o pierwszej, wielkanocnej wyprawie per pedes.*

# Włóczęga po mieście i wsi.

## NA ODCINKU OŚWIATY ZAWODOWEJ.

W dniu 22 stycznia odbyło się w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Wilnie posiedzenie Komitetu Organizacyjnego I Regionalnego Zjazdu w sprawach oświaty zawodowej w Wilnie w dniach 3 i 4 grudnia r. ub.

Komitet ustalił ostateczną redakcję uchwał powziętych przez Zjazd, które zostaną przedłożone czynnikiem rządowym i podane do wiadomości publicznej. Dla realizowania tych uchwał na poszczególnych odcinkach powołano zostanie do życia specjalna regionalna Międzysamorządowa Komisja Oświaty Zawodowej Ziem Północno-Wschodnich, w której łonie zagadnienia, dotyczące poszczególnych dziedzin będą przedmiotem prac kilku podkomisji specjalnych. Ponadto w wykonaniu uchwał zjazdowych postanowiono poczynić starania o wznowienie prac Międzysamorządowej Komisji Oświaty Zawodowej przy centralnych organizacjach samorządowych w Warszawie. Wreszcie powzięto szereg uchwał zmierzających do zapewnienia potrzebnych środków finansowych w związku z drukiem Pamiętnika Zjazdu.

## POWSTANIE TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM WSCHODN.

W ostatnich czasach powstało na terenie stolicy „Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich”, mające na celu dokładanie starań w kierunku gospodarczego i kulturalnego podniesienia ogromnych połaci polskiego Wschodu, wykazujących tak wielkie zaniedbanie w porównaniu z innymi dzielnicami Polski. W skład wspomnianego towarzystwa wszedł szereg wybitniejszych osobistości ze świata politycznego i gospodarczego: prezesem zarządu Towarzystwa jest dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego p. J. Koźuchowski, a w skład rady zawiadowczej wchodzi: p. Marszałek Raczkiewicz, p. Minister Jan Piłsudski i inni. Jak wiadomo, w zakresie ekonomicznym planują akcję tego rodzaju, opartą o szeroki program, wypracowany łącznie przez sfery przemysłowo-handlowe, rolnicze i rzemieślnicze, prowadzi już od kilku lat Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie, współdziałając z innymi czynnikami gospodarczymi.

Ostatnio został nawiązany kontakt między Izłą Przemysłowo-Handlową w Wilnie, a „Towarzystwem Rozwoju Ziem Wschodnich”, co niewątpliwie wpłynie pomyślnie na rozwój dalszych prac tych organizacji.

Jednym z odcinków, na którym już się zarysowują konkretne możliwości współpracy Izby i Towarzystwa jest dziedzina turystyki.

Bliższe zapoznanie mieszkańców innych części Polski, a szczególnie młodzieży — z drogiemi dla serca każdego Polaka miejscowościami, będącymi kolebką tylu wielkich postaci w naszej historii i literaturze, przyczyni się do większego zespolenia dzielnic, spowoduje pewne ożywienie kulturalne i gospodarcze na terenie Ziem Północno-Wschodnich, a będzie tembardziej na czasie, że właśnie jesteśmy w okresie stuletniej rocznicy największego arcydzieła naszej literatury, „Pana Tadeusza”, którego akcja jest tak ściśle związana z Nowogródczyną.

Sprawa ożywienia na naszym terenie „turystyki literackiej” była omawiana przez dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie z przedstawicielami Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w osobach dyrektorów P. K. O., które jest jednocześnie właścicielem „Orbisu” — to też ustalono, że przedstawiciel tej instytucji w najbliższym czasie przyjedzie do Wilna dla poczynienia na miejscu badań w tym kierunku.

## ULGI DLA PRZEMYSŁU NA WILEŃSZCZYZNIE.

Wśród postulatów, jakie swego czasu wysunęła Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie, opracowując wytyczne programowe w zakresie podniesienia stanu gospodarczego Ziem Północno-Wschodnich i podnosząc potrzebę specjalnego traktowania tych Ziem, między innymi również pod względem podatkowym, wysunięta była konieczność obniżenia obowiązujących na terenie tych Ziem stawek podatkowych. Nawiązując do tych postulatów, Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie przeprowadziła starania w Ministerstwie Skarbu o wcześniejsze wprowadzenie niższych stawek w zakresie podatku obrotowego dla przemysłu garbarskiego, tartaczno i tekturowego na Wileńszczyźnie, odgrywających szczególną rolę w życiu gospodarczym tej połaci kraju, a ze względu na ich położenie geograficzne, znajdujących się w sytuacji znacznie gorszej od analogicznych przemysłów innych dzielnic Polski.

Starania Izby Przemysłowo-Handlowej zostały uwieńczone powodzeniem i Ministerstwo Skarbu udzieliło szeregu ulg przemysłom w zakresie stawek podatku przemysłowego od obrotu, pod warunkiem prowadzenia prawidłowych ksiąg handlowych.

## JAK PRZEDSTAWIA SIĘ SPRAWA EKSPORTU DRZEWA WILEŃSKIEGO NA RYNKACH ZACHODNICH.

Ostatnio udało się nawiązać bezpośredni kontakt z rynkiem angielskim (via Londyn), i jest nadzieja, że dotychczasowe rezultaty akcji eksportowej do Francji (zwykle uzyskiwanych cen ca 20 proc., zwiększenie eksportu i znaczne ożywienie w przemyśle drzewnym w ub. kampanji, charakteryzujące się wzrostem ilości zatrudnionych robotników w przemyśle drzewnym woj. wileńskiego i nowogródzkiego o 53 proc.) zostaną osiągnięte i w stosunku do rynku angielskiego, dzięki przedewszystkiem wysokim wartościom drzewa wileńskiego. Finansowanie eksportu umożliwiają kredyty zaofiarowane przez banki londyńskie na b. dogodnych warunkach (nie przekraczających 3½ proc. rocznie) w wysokości 400.000 (czterysta tysięcy) funtów szterlingów.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie wspomnieć, że znaczna część ulic londyńskich jest brukowana kostką drzewną, i to przeważnie z sosny wileńskiej, przyczem trwałość tych nawierzchni jest wyśmienita. Ogromne zdumienie wywołała w tamtejszych sferach miejskich wiadomość, że Wilno dotąd kostki drzewnej nie posiada; jest ona zdaniem londyńskich inżynierów miejskich najodpowiedniejszym materiałem do brukowania ulic.

## WŁOCZĘGA RAKÓW WILEŃSKICH.

W roku ubiegłym w okresie tylko dwóch miesięcy letnich (czerwiec — lipiec) wyeksportowano z Wileńszczyzny do Francji i Niemiec przeszło 1.000.000 (jeden milion) raków. Rynek francuski również obecnie oczekuje przychylnie kolejnych wizyt raków wileńskich.

## CZY NIE ZA DUŻO WŁADZ W UBEZPIECZALNI?

a) Rady ubezpieczeń, b) Komisje administracyjne, c) Dyrekcje, d) Komisje rozjemcze, e) Komisje rewizyjne.

Wyżej wyszczególnione władze są przewidziane we wszystkich działach ubezpieczeń.

Jeszcze zbyt dobrze tkwią w naszej pamięci niektóre Kasy Chorych, które potrafiły zaledwie 11% (wyraźnie jedenaście procent) wpływów przeznaczać na lecnicтво, to jest na główny cel swego istnienia. Reszta wsiąkła w manipulacje administracyjne.

## MAŁA RZECZ, A WSTYD.

Byłem niedawno w Warszawie. Co paręset kroków, przy każdym przystanku tramwajowym, sterczy kilka koszów na papierze. Kosze są wykorzystywane. Pełno w nich biletów tramwajowych, papieru opakunkowego, gazet i t. p.

U nas inaczej. Są wprawdzie kosze, a jakże. Ogółem 5 na całe miasto. Była myśl potężna — urodziła myśl. Z tych koszów — do oglądania — jeden jest przy ul. Mickiewicza, drugi przy Zamkowej, 3-ci przy Wielkiej, a dwa pozostałe ostatnio żuliki ukradły. Nic też dziwnego, że publiczność obchodzi się z koszami z całym pietyzmem. Są one stale puste, zato stosy różnokolorowych biletów autobusowych barwią chodniki i jezdnie.

Czy nie dałoby się tak paręset nowych koszów dać Wilnu? Miasto z roku na rok porządkuje się i upiększa. Nie zapominajcie panowie radni o małej, a tak potrzebnej rzeczy — o koszach na odpadki!!!

## LUZIE CZY HIJENY?

Niedawno miał miejsce w Wilnie tragiczny wypadek zamordowania przez ojca rodziny żony i córki i samobójstwa denata. Wypadek ten, niewątpliwie wstrząsający, posłużył za żer głodnej sensacji prasie brukowej. Wydano w tej sprawie nadzwyczajne dodatki. Gorzej jeszcze: jedno z „poważniejszych” pism, uchodzące za organ lokalny konserwatystów — umieściło przy tej okazji wyjątkowo szczegółowy i drobiazgowy opis wypadku (okazało się pod tym względem poza konkurencją), umieszczając między innymi szkice pokoju, w którym dokonano zabójstwa i samobójstwa, oraz rysunki trupów. Charakterystyczne, że pismo to pozwala sobie przy byle okazji na deklamacje na temat poziomu prasy wileńskiej.

\* \* \*

W dniu pogrzebu ofiar tragedji, ulice, którymi przeciągał kondukt, miały charakter festynu ludowego. Chodniki, wzgórza sąsiednie, płoty — pełne ciekawych obserwatorów.

Ruch autobusowy na ulicy został wstrzymany. Naokół rozmowy, dowcipy, krytyczne uwagi. Zdawałoby się, że stało się coś radosnego i niezwykłego. A przecież — to tragedia, trzech nieszczęśliwych istot. Na karawanach trzy trumny.

\* \* \*

Na ulice wyległy hijeny ludzkie.

Przy ul. Mostowej w pobliżu Arsenalskiej mieści się „Dziennik Wileński” oraz instytucja użyteczności publicznej p. Frydmana. Na rogu ul. Mostowej i Wileńskiej ulokował się oddział polskich hitlerowców, t. zw. Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza. Hasła przeważnie antyżydowskie tej „partji” dziwnym trafem zbiegają się niemal co do słowa z hasłami „błogosławionej pamięci” „Rozwoju”.

Ciekawem jest, czy to pokrewieństwo ideowe i adresowe jest rzeczą tylko przypadku, czy też zdyskredytowana w oczach ogółu endecja przybiera inną szatę, pod którą wstydliwie ma być ukryta cała niechwalebna przeszłość?

#### ZŁODZIEJASZKÓW DO PAKI.

Fala przestępczości rozszerzyła się ostatnio na terenie Wilna. Coraz to słyszymy o napadach, rabunkach, włamaniach. Dość często sprawy nie są wykrywane. Z drugiej zaś strony przecież władzom naszym znane są personalje zorganizowanych band złodziejskich, przebywających w Wilnie stale. Zapytujemy, dlaczego grasują na wolności różne „Miszki Greki” i t. podobne złodziejaski? Czy nie byłoby właściwym przymknąć na pewien czas tych miłych członków „Brudereferejnow”, „Złotych sztandarów” i t. d.

#### BAL WŁÓCZEGÓW.

Bal Włóczegów, który odbył się 1 lutego b. r. w sali Szkoły Przem.-Handl. w Wilnie, zgromadził około 800 osób. Bawiono się wesoło i ku powszechnemu zadowoleniu do białego rana. Uwagę zwracały artystyczne dekoracje imitujące podziwną florę i faunę, oraz efekty świetlne.

#### TEATR I OPERETKA.

Bilans sztuk, wystawionych w ciągu stycznia i lutego b. r. na Pohulance i w Lutni, przedstawia się bardzo dodatnio, mimo, że są to sztuki o minimum tego, co nazywamy wartościami nieprzemijającymi.

Takie rzeczy, jak „Kobieta i szmaragd”, „Pan z towarzysztwa”, „Pieniądz to nie wszystko” (Teatr na Pohulance) z „Dziadami” tyle tylko mają wspólnego, że zdołały przywrócić równowagę w nadzarcpiętym przez wystawienie tych ostatnich, budzące Teatru. Nie tylko jednak powyższy взгляд zdecydował o ich wystawieniu: są bowiem *dobremi sztukami rozrywkowymi* w całym tego słowa znaczeniu i jako takie zaspakają najwybredniejsze gusta, — pod jednym wszakże warunkiem: jeśli są wystawione tak, jak je wystawił Teatr na Pohulance. Zawdzięczamy ten poziom w pierwszym rzędzie *umiejętnemu dobieraniu ról*, co przy utalentowanym zespole Pohulanki z małych nawet epizodów pozwala stworzyć pełne artystyczne kreacje. Takimi są w „Panu z towarzysztwa” p. Woskowski jako detektyw prywatny, p. Jasińska w roli ciepłej wdówki i p. Czegrzyn jako pomocnik Moebiusa, p. Węgrzyn zaś jako zamiatacz w „Pieniądzu, to nie wszystko”.

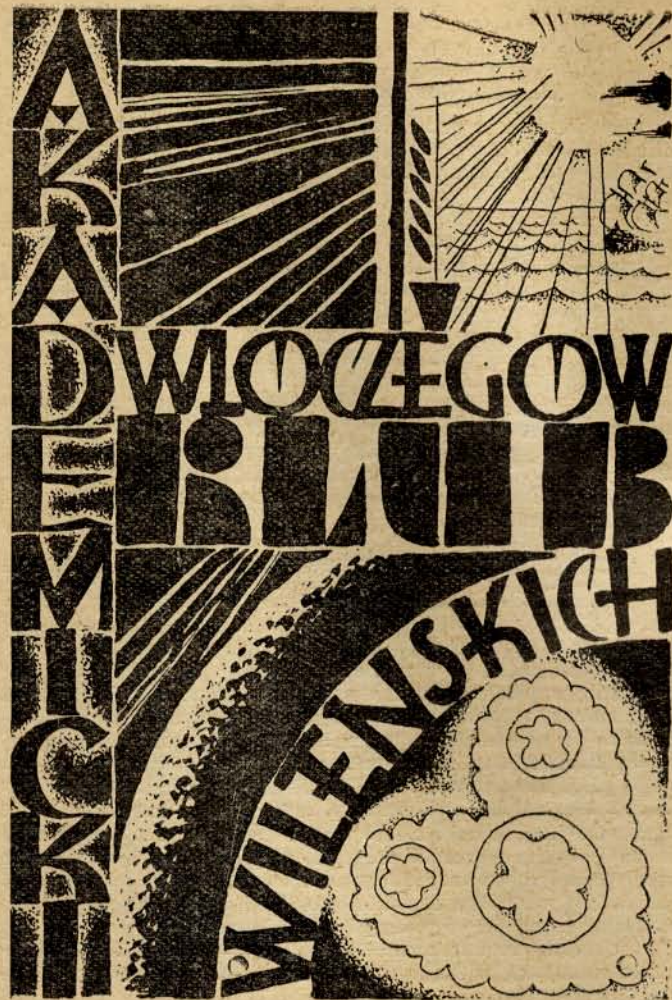
Role główne dały pole do popisu p. Skrzydłowskiemu, fascynującej (także dzięki efektownym tuietom) w „Kobiecie i szmaragd”, p. Sciborowej, sympatycznie broniącej tezy „Pieniądz to nie wszystko”, oraz panom Węgrzynowi i Sciborowi, którzy budzą jednak lekkie niepokój: oby się zmanierowali — pierwszy na modłę „Stefka”, drugi — lekkoducha z „Pana z towarzysztwa”.

Prawdziwym artystą z Bożej łaski jest p. Makojnik w swoich dekoracjach (akt III-ci „Kobieta i szmaragd”) i umiejętnym operowaniu światłem.

„Terakoya” dramat japoński i „Pocztą” Rabindranatha Tagore emanowały początkiem ze sceny, aczkolwiek, jak twierdzą znawcy, wystawione zostały z niekoniecznie pełnym zrozumieniem (szczególnie „Pocztą”). Na wyróżnienie zasługuje p. Sierska, która czarowała widownię głosem i pacholącą postacią.

Brawo Lutnia! Ostatnio wystawione operetki: „Marjetta”, „Nitouche” i „Dzidzi” to istne perełki repertuaru. Tryumfuja tu pp. Halmirska, Lasowska, a ostatnio pełna młodzieńczego uroku p. Romanowska, której wileński debiut w „Nitouche” podbił „lutejszą” publiczność. Panowie z Wyrwiczem-Wichrowskim na czele jak zwykle niezawodni. Osobne słowa uznania należą się pp. Martównie i Ciesielskiemu oraz czyniącemu coraz większe postępy zespołowi girls. Orkiestra na poziomie.

Wysiłki dyrekcji Teatru „Lutnia” powinny znaleźć zrozumienie u władz miejskich i skłonić je do przyznania Teatrowi konkretnej pomocy.



#### W roku 1933.

Wyjątek z „Kwadransa Akademickiego” w Polskim Radjo.

Życie akademickie ma dwa oblicza: jedno wiecznie niezmiennie, do rysów charakterystycznych którego należą jednakowo ciężkie warunki materialne większości studentów, ustrój psychiczny, nasilenie emocjonalne i t. d. Drugie oblicze jest czemś płynnym — należy do zjawisk ewolucyjnych; tem drugiem obliczem są poglądy masy akademickiej, czyli większej lub mniejszej ilości jednostek, które oną masę tworzą.

Centralnymi punktami oparcia dla tych poglądów są zagadnienia wiecznie żywotne i aktualne: religja, kwestja ustrojów społecznych, literatura i sztuka.

Płynący czas wyciska na tych poglądach coraz nowe piętno. Nie można zaryzykować jednak twierdzenia, że tworzą się z tych poglądów wciąż nowe wartości — należy być ostrożnym wobec słynnego powiedzenia: „wszystko to już było”. Mimo to, zmiana wielu szczegółów w architekturze czyni budynek czemś zupełnie nowym.

W r. 1933 na kwestję religijną zwróciła intensywną uwagę pewna grupa młodzieży katolickiej, skupiająca się około swego organu „Pax”. Każdy prawie numer tego pisma zawiera punkty programu uzdrowienia, umoralnienia młodzieży, a przez nią ogółu.

Do pracy zabrano się z pewnym uprzedzeniem, z pesymistycznym nastojem do całokształtu obecnych stosunków: wszystko, co się dziś robi jest złe, niemoralne, wyuzdane...

Taki charakter mają bardzo często cenne nieraz artykuły Paxu. Poza tem uwaga techniczna — artykuły są często tak długie, a pisane na tematy zbyt skomplikowane jak na zasób wiadomości i wiek autora, że doprawdy nie można ich nieraz do końca przeczytać.

Naogół pismo młodych katolików zapomina o dwóch rzeczach: primo — o jednej kardynalnej — nikt nie stworzył i nie odwrócił świata przy pomocy programu negatywnego. A niestety. Tyle numerów Paxu wypełniają artykuły, zajmujące się rzucaniem kamieni na zło, że obok obrazów gnijącego świata zła i niemoralności nie widać zupełnie, albo bardzo słabo, harmonijnych linii nowej Jeruzalem.

I druga rzecz:

Paxiści zapominają o tem, że działają wśród młodzieży i to współczesnej. Na szereg zjawisk codziennych zapatruje się ona nieco inaczej, niż pokolenie poprzednie. Młodzież dziś siejsza jest bardziej naturalistyczna w dobrem znaczeniu tego słowa. To, co naszym rodzicom wydawało się niestosowne w obcowaniu kobiety i mężczyzny, dziś jest rzeczą zupełnie naturalną, dziś z pewnością mniej myśli, powiedzmy, zdrożnych, nasuwa widok kobiety w stroju kąpielowym, niż dawniej uchyłona do kolana pończoszka. A o tem już kochani młodzi katolicy zupełnie zapomnieli. Po wygłoszeniu „kwadransu“, w którym uwagi te były zamieszczane, jedna z paxistek zrobiła mi za rzut, że uważam katolicyzm za przeżytek. Broń Boże! katolicyzm jest zawsze aktualny, zresztą sam, jako katolik, uważam to za jego podstawową cechę.

To nie katolicyzm jest przeżytkiem, wiem o tem, lecz forma w jakiej nieraz Pax swe idee ogłasza jest przeżytkiem! Mimo to, co powiedziałem wyżej — praca Paxu nad zwroceniem umysłów młodzieży do religii na trochę więcej niż pół godziny na tydzień — jest zjawiskiem wysoce dodatniem.

Praca ta jest przeciwwagą innego kierunku wśród młodzieży uniwersyteckiej — kierunku socjalistycznego, który, jako oparty na materializmie dziejowym, jest zaprzeczeniem religii, a raczej tworzy nową, może niemniej dogmatyczną, niż inne — religie niewiary.

Przedewszystkiem jednak młodzież socjalistyczna pracuje w kierunku uświadomienia ogółu o potrzebie zmiany ustroju społecznego.

Dziwnie, jak ci socjaliści są konserwatywni: międzynarodówki socjalistyczne wydają ogółem — fiasco, programy jednostek i grup też bankrutują, a ci wciąż uparcie marzą o socjalistycznym świecie według recept Marksa i Kautzky'ego.

Jeżeli opierają się dziś na fackie przemian, wad, nawet drgawek obecnego kapitalizmu, to przecież już z dzisiejszego biegu wypadków widać, że nie wyrasta z tego twór socjalistyczny, a krańcowo inne (zaznaczyć trzeba, że w krańcowościach wiele cech styka się). Rodzą się dziś i coraz bardziej konkretyzują systemy faszystowskie, nacjonalistyczne — przykład Rosji Sowieckiej nie wydaje następców — propaganda komunistyczna zmalała na całym świecie. Sowiety same machnęły na to ręką, przynajmniej na najbliższą przyszłość.

Młodzież socjalistyczna na U. S. B. mimo nielicznych zwolenników jest jednak bardzo żywotna: częste wieczory dyskusyjne, czwartki, wieczory poetyckie są godne naśladowania i dla innych organizacyj.

A propos wieczorów poetyckich i wogóle literatury.

Ton w tej dziedzinie nadaje Koło Polonistów, które jednak rzadko, bardzo rzadko udziela się szerszemu terenowi akademickiemu.

Ostatnio zrobiło ono dość śliski eksperyment. Wystąpiło w roli sędziów. Przygotowawszy odpowiednio swych członków, urządziło plebiscyt na temat aktualności Sienkiewicza w dziedzinie wychowania. Czy dawać młodzieży szkolnej „Ogniem i mieczem“, czy też rzucić je w pył do rupieciarni, a bliżej, pod ręką, położyć pisarzy aktualnych, jak np. Kaden-Bandrowski?

Przeprowadzony wśród nielicznie zgromadzonej młodzieży akademickiej „plebiscyt“ orzekł, że Sienkiewicz jest nieaktualny. Causa finita. Sprawa ta odbiła się głośnym echem w prasie wileńskiej, a nawet zamiejscowej.

Jedno z pism pozawileńskich (Hustrowany Kurjer Codzienny) nazwało ów plebiscyt wyczynem sztabaków ze szkoły powszechnej.

Tak, czy inaczej, koledzy poloniści nie mieli racji. Sienkiewicz jest niezastąpionym mistrzem w działaniu na wyobraźnię dorastającego pokolenia, przyczem działa on na fundamentalne czynniki: uczucie religijne i patriotyzm. Tego nam nie da ani Bandrowski, ani Tuwim. Sienkiewicz jest aktualny dlatego, że budzi on te uczucia w sposób oderwany; nie przywiązuje człowieka do epoki, o której pisze — nie każe kochać ojczyzny na sposób Wołodyjowskiego, a modli się jak ksiądz Jeremi. Jeszcze raz powtarzam: Sienkiewicz budzi szczerze i gorące uczucia religijności i patriotyzmu, czego nam dzisiaj bardzo potrzeba.

Z wyżej przytoczonych faktów nie będę wyciągał wniosków. Takie przedsięwzięcie wymaga bardziej skrupulatnych uwag. Te, które tu rzuciłem, są mojem, czysto subiektywnem zapatrywaniem na zdarzenia, które według mnie są charakterystyczne dla roku 1933 na U. S. B.

Wiktor Trościanko.  
Włóczęga.

## Notatka o akademickich kołach prowincjonalnych.

Ustawa o stowarzyszeniach akademickich weszła w życie. Obecnie znajdujemy się już w okresie polikwidacyjnym dawnych akademickich kół prowincjonalnych. Większość z tych kół w ostatnich latach coraz mniej okazywała na zewnątrz życia i czekała tylko dogodnej chwili, by rozwiązać się dobrowolnie.

Nowa ustawa o stowarzyszeniach akademickich moment ten przyspieszyła i stała się dla stowarzyszeń papierowych słusznym grobem, a pobudziła do życia te, które żyły, lecz zaczynały padać już w letarg.

W niniejszym sprawozdawczym artykule wspomnę pokrótce o tych akademickich kołach prowincjonalnych, które skupiały przy sobie gros młodzieży akademickiej ziem polskich, studujących na U. S. B. w Wilnie, a pochodzącej w znacznej mierze z województw północno-wschodnich.

Otóż prócz poszczególnych kół powiatowych, skupiających przy sobie młodzież akademicką jednego powiatu lub miasta, których zresztą była spora ilość, były także jeszcze i takie, które grupowały w sobie młodzież z paru sąsiednich powiatów, bądź też wskutek połączeń paru kół powiatowych tworzyły związki tychże kół, czy to z jednego, czy też z paru sąsiadujących z sobą województw lub ziem. Związki te przybierały wówczas odpowiednią nazwę.

Wspomniane związki przy poszczególnych ośrodkach uniwersyteckich tworzyły swe środowiska lub filje z rozpostarciem swej działalności na dany ośrodek uniwersytecki.

Jednym z takich związków był Związek Akademików Województwa Nowogródzkiego i b. z. Mińskiej, rozpadający się na dwa środowiska: warszawskie i wileńskie. Związek ten skupiał w sobie akademików pochodzących z czterech kół powiatowych z terenu woj. Nowogródzkiego i b. z. Mińskiej, a powstał wskutek połączenia w latach 1923—1925 dwu odrębnych, lecz pokrewnych sobie kół: Nowogrodzian i Mińszczan. Do wspomnianego Związku wchodziły cztery koła powiatowe: Baranowiczanie, Lidzianie, Nieświeżanie i Noworodzianie. Każde z tych kół powiatowych posiadało przeciętnie około 50 członków i działało na terenie swych powiatów w czasie feryj świątecznych i letnich.

Lidzianie i Nowogrodzianie skupiali się przeważnie przy środowisku wileńskim, a Baranowiczanie i Nieświeżanie przy środowisku warszawskiem.

Obecnie Związek w myśl nowej ustawy o akademickich stowarzyszeniach został rozwiązany i znajduje się w stadium likwidacji. Ostatnio odbyły zjazd w czasie feryj Bożego Narodzenia roku ubiegłego, na którym byli prezesi kół powiatowych i środowisk Związku, wybrał Komisję likwidacyjną, która zajęła się likwidowaniem spraw Związku. W myśl tego kroku wymienionego Zjazdu, zostały też automatycznie rozwiązane i koła powiatowe, wchodzące w skład tego Związku, gdyż statuty ich były wyciągami ze statutu Związku. Wcześniej zaś Komisja złożona z członków Zarządu i dokooptowanych osób zajęła się opracowywaniem nowych statutów kół dla poszczególnych uczelni według nowej ustawy, które po zatwierdzeniu przez Senaty tychże uczelni i Ministerstwo mają stworzyć nowe akademickie koła prowincjonalne przy każdej uczelni, oparte na nowych zasadach — bardziej zdrowych.

Wszelkie akta poprzedniego Związku bądź też kół powiatowych, jak to: archiwum i dowodów kasowych, w myśl postanowień wspomnianego zjazdu, winny być przekazane jużto jednemu z nowoutworzonych kół, bądź też wszystkim kołom nowo-odrodzonym. Z akt tych będzie chodziło o dowody kasowe zobowiązań dawnych członków kół, które dotychczas jeszcze nie zostały przez dłużników tychże kół uregulowane. Sumy tych zobowiązań sięgają niekiedy kilku tysięcy zł., przeto winne być przekazane tym nowym kołom, któreby dopilnowały ściągnięcia tych należności.

Z innych kół i związków akademickich, które istniały na terenie Wilna przy U. S. B. wymienię jeszcze następujące:

Koło Białostoczan, grupujące przy sobie młodzież akademicką z Białegostoku i powiatu. Ostatniemi czasy o szerszej działalności tego koła na terenie Wilna brak wieści, lecz w poprzednich latach okazywało ono znaczną żywotność.

Koło Dziśnian skupiające młodzież z terenu pow. dziśnieńskiego, było żywotne w ostatnim roku, urządzając na terenie swego powiatu w porozumieniu z Macierzą Szkolną ruchomy uniwersytet ludowy, co dało znaczne rezultaty dla ludności tegoż powiatu, oddalonego zbytnio od większych środowisk kulturalnych.

Koło Grodnian skupiało przy sobie akademików z m. Grodna i powiatu. O bliższej jego działalności brak wieści.

Koło Suwalczan skupiało młodzież pow. suwalskiego.

Koło Polskiej Młodzieży Akad. z N. Wilejki grupuje młodzież, która tamże ukończyła gimnazjum, bądź też obecnie tam mieszka.

Z dalszych kół na wzmiankę zasługują jeszcze: Koło Akademików z Lubelskiej, Koło Łodzian i Koło Zagłębian.

Każde ze wspomnianych kół posiadało przeciętnie około 50 członków, oraz własne lokale urzędowania, jeżeli nie samodzielne, to wspólne. Najwyższem jednak z pośród tych wszystkich kół okazało się Koło Łodzian, które na terenie Wilna prowadziło dość szeroką pracę kulturalno-oświatową i dało nawet początek prowadzenia klubu ulicznych, prowadzonego obecnie przez Polską Macierz Szkolną.

Poza kołami tutaj wymienionymi są jeszcze i inne, o których brak wiadomości. Koła te istniały przeważnie tylko na terenie swych powiatów, przeto wiadomość o nich lub też ich działalności nie docierała do nas. Jednak obecnie wszystkie musiały, jeżeli nie zniknąć z horyzontu, jeśli tego nie życzyli sobie ich członkowie, to przynajmniej odrodzić się na nowo i po reorganizacji według nowej ustawy złożyć w przepisany terminie swe statuty. Duch nowej ustawy, chociaż może trochę narazie skrepuje, to jednak w rezultacie ożywi koła chcące pracować, a znieśie te, które nie przejawiały żadnej działalności w latach ostatnich.

Józef Filipczyk.

### Po co ta zwłoka?...

Cała starsza brat studencka przypomina sobie czasy panowania na U. S. B. Wileńskiego Komitetu Akademickiego, którego suchotniczy żywot zakończył się 12 maja 1931 roku (protokółacji zebrań zaprzestano w lutym 1931 r.), na mocy pisma J. M. Rektora, który wyraźnie zakazał tej instytucji (notabene nie zalegalizowanej) wykonywania jej dotychczasowych funkcji.

Ale ówczesny prezes Wil. Kom. Akad. p. Stanisław Ochocki, najbardziej nieubłagany naówczas wróg „sanacji” na terenie akademickim, nie uważał widocznie za godne jego „antyrządowego” stanowiska lojalnie zastosować się jak na studenta przystało, do zakazu Rektora, i w dalszym ciągu wystawiał pokwitowania, podpisywał papiery i pisma na blankietach Wil. K. A., używał urzędowej pieczęci i podpisywał się „St. Ochocki Prezes Wil. Kom. Akad.”.

Jednakże ogół ówczesnych przyjaciół politycznych nie brał p. Ochockiemu tego za złe, bo sądził, że działa on w porozumieniu z „Warszawą”, która zapewne nakazała czekać z likwidacją Wil. K. A., bo mogło się zdawać, że uda się uzyskać jakieś ustępstwo ze strony Ministerstwa Oświaty.

Niestety, opinia młodzieży opozycyjnej pozostawała w błędzie (nie po raz pierwszy zresztą).

Pan Ochocki okazał się „kotem, który chodzi własnymi drogami”, czego dowodzi ostatni list skierowany do Bratniej Pomocy przez kol. Fabianiego; ten ostatni pisze, że jako urzędujący sekretarz generalny, a następnie Prezes Naczel. Kom. Akademickiego, kilkakrotnie polecał w imieniu N. K. A. kol. Stanisławowi Ochockiemu, b. prezesowi Wil. K. A., przekazanie całości aktów, materiałów, kasy i inwentarza Wil. K. A. (w tem i maszyny do pisania) do dyspozycji Prezydium Bratniej Pomocy, co p. Ochocki zobowiązał się wykonać. Również później podobne pismo otrzymał p. Ochocki od O. Z. B. P.

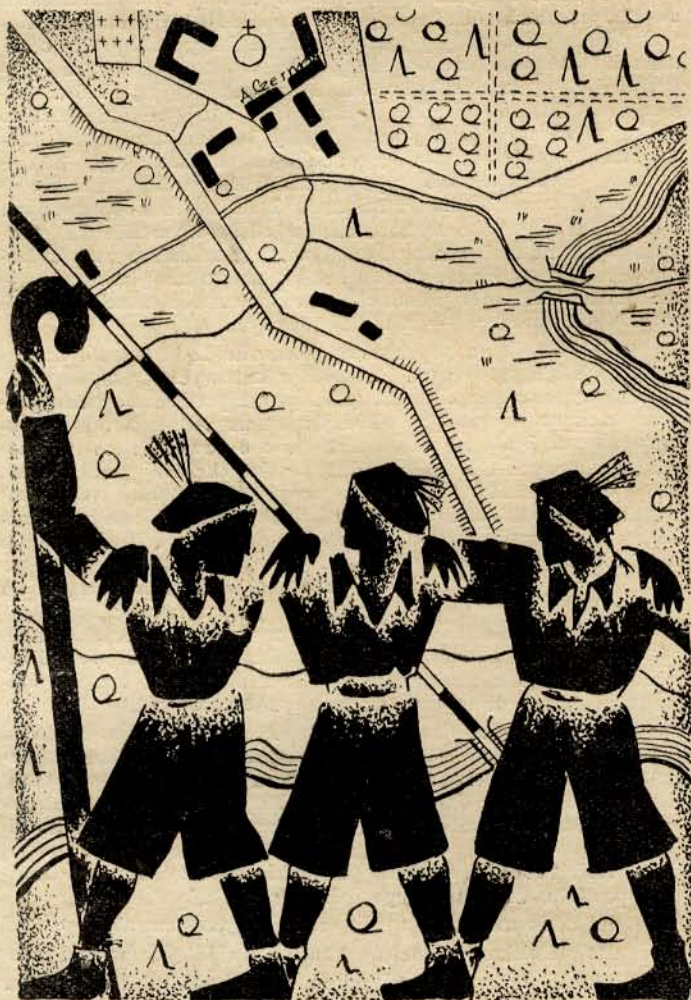
Tymczasem, jak słyszymy, Bratnia Pomoc do dnia dzisiejszego nie otrzymała ani kasy, ani inwentarza Wil. K. A., choć czasu na to było już sporo, i chociaż było to szczególnie łatwo uskutecznić, kiedy p. Ochocki w roku 1932—33 piastował godność prezesa Bratniaka. Chodziło tylko o tę cześć formalność — p. Ochocki, prezes Wil. K. A. miał przekazać kasę i inwentarz p. Ochockiemu, prezesowi Bratniej Pomocy. Niestety, to nie nastąpiło.

Ostatnio w życiu p. Ochockiego zaszły poważne zmiany. Przedewszystkiem skończył uniwersytet, powtórnie przestał być prezesem Bratniaka, wreszcie gruntownie zmienił przekonania polityczne.

Dziś p. Ochocki już napewno nie liczy na „wskreszenie” Wil. K. A., bo może to łatwo wywnioskować z mocnej i zdecydowanej polityki Ministerstwa Oświaty.

Poco więc ta cała zwłoka? Czekamy, tembardziej, że coś nie coś starej gotówki przydałoby się pustej kasie bratniackiej.

Pan Ochocki podobno zdecydował się przekazać majątek uniwersytetowi. Najwyższy czas. Trzy lata już minęło. Czekamy.



### ALLAIN GERBAULT.

...Sam jestem. Wokoło mnie morze.  
Nademną niebios przestrzenie.  
Dni są wspaniałą Przygodą,  
Noce — gwiazdzistym Marzeniem.

Zdaleka omijam porty,  
Cień murów, fabryk kominy,  
Jestem samotny i wolny,  
Ku Prawdzie dalekiej płynę.

O, niebo, niebo milczące!  
O, złote węże błyskawic!  
O, wietrze — bracie rzeźwiący!  
O, chmury — siostrzyce mgławic!

Ramiona ku wam wyciągam —  
Wargami chciwemi chłonę  
Powiewy z morza idące,  
Krople wilgotne i słone.

Zuchwały jestem i silny,  
Sam płynę przez Oceany.  
Twarz mam spaloną od słońca,  
Włosy na wicherze rozwiane...

Wyteżam oczy w dalekość  
Nie widzę przed sobą granic...  
...Kocham szaleństwo burzy  
I fal przedziwny taniec...

Nie skłamię mi dumne niebo  
Nie skrzywdzą mnie morskie fale —  
Przewódź i Wolność przedemną  
Radosne, słoneczne dale...

Omijam dalekie miasta,  
Omijam Krzywdę i Zło —  
Latami płynę przez morza  
Samotnik — Allain Gerbault.

J. Janicka.

**JUŻ SIĘ UKAZAŁY  
DWA PIERWSZE TOMIKI**

## **„BIBLIOTECZKI WŁÓCZĘGI“**

- 1) **Józef Poniatowski:**  
**Polesie w strukturze gospodarczej Polski**
- 2) **Marja Znamierowska-Prüfferowa:**  
**Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie**

i są do nabycia w administracji „Włóczęgi“  
(Wilno, Przejazd Nr. 12) oraz w księgarniach.

**Cena 50 groszy.**

**Dalsze prace w druku.**

## **XII TRADYCYJNA XII SZOPKA AKADEMICKA**

w „OGNISKU“ (Wielka 24)

Od dnia 27.II. codziennie o 20-ej,  
w niedziele o 18-ej i 20-ej.

Ceny biletów od 50 gr. do 2.50 zł.

---

**WARUNKI PRENUMERATY:** za 12 numerów — 5 zł. Konto P.K.O. Nr. 143.427, Teodora Nagurskiego.

**CENA OGŁOSZEŃ:**  $\frac{1}{4}$  strony—25 zł.,  $\frac{1}{2}$  strony—15 zł.,  $\frac{1}{4}$  strony—10 zł.,  $\frac{1}{8}$  strony—7 zł., z zastrzeżeniem miejsca 25 proc. drożej.

---

Komitet Redakcyjny i Wydawca: **Klub Włóczęgów.**

Odpowiedzialny redaktor: **Piotr Hermanowicz.**

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12.

ZAKŁADY GRAFICZNE „ZNICZ” W WILNIE, UL. BISKUPIA 4. TEL. 3-40

# Kurjer Wileński

Dziennik Politt.- Społeczno-Gospodarczy i Literacki

**WILNO, BISKUPIA 4**

Tel. Redakcji 79—Tel. Administracji 99

Egzystuje od roku 1923.

**NAJWIĘKSZY I NAJPOCZYTNIEJSZY  
DZIENNIK NA WÓJEWÓDZTWO  
WILEŃSKIE I NOWOGRÓDZKIE**

Cena egzemplarza 15 gr.

Prenumerata miesięczna 3 zł.

Konto P. K. O. 80.750.

**WŁASNE ZAKŁADY GRAFICZNE**

**„ZNICZ”**

**WILNO, BISKUPIA 4 TELEFON Nr. 3-40**

już ukazał się  
numer litewski

**ŻAGARÓW**

objętość podwójna.  
Cena 50 gr.